Nr. 224. Lwów — Sobota dnia 28 Września. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech „ 3 „ — „ w innych Państwach „ 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie 8 h. na prowincyi 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, ... po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. korespond. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Wacława Kr. — Nykyty M.
Jutro: F. 18 po S. Mich. A. — N. 17 po S. Hł. 8
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 6 m. 1 Zachód „ „ 5 m. 39
Długość dnia godzin 11 minut 38 Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Z powodu zbliżającego się kwartału upraszamy o wczesne odnawianie prenumeraty. Wynosi ona:

Miesięcznie	2 K.	20 h.
Kwartalnie	6 „	60 „
Półrocznie	13 „	20 „
Rocznie	26 „	40 „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Administracya Przeglądu.

Fałszywy „biskup“.

Odcięci oceanem, przeszczepieni na grunt obcy i w odmienne zupełnie otoczenie, Polacy w Stanach Zjednoczonych wytworzyli społeczeństwo tak odrębne, że gdy nas dochodzą wieści o ich walkach i przejściach, nie zawsze umiemy sobie zdać sprawę z warunków, w których żyją i rozwijają się. Gromada naszych wychodźców — to w dziewięciu dziesiątych częściach polski lud wiejski, lud ubogi i roboczy, który z zadziwiającą łatwością przystosować się umiał do nowych warunków bytu, na początkowaniu przedzierzgnął się w wolnych obywateli amerykańskiej federacyi, pracą zdobył sobie ekonomiczną niezależność, narodowo się rozbudził i wszedłszy zresztą zupełnie w ramy miejscowej amerykańskiej polityki, na dwóch tylko polach twardo zaznacza swą odrębność: pod względem wiary i narodowości. Trzysta kościołów polskich, które wznieśli nasi wychodźcy na obszarze Stanów, trzysta murowanych przeważnie katedr, a obok nich trzysta plebanij, w których z zarobionego grosza swoim kosztem utrzymują polskich proboszczów, a opodal 300 szkół polskich z polskimi nauczycielami; mają nawet szkoły wyższe, mają seminarjum duchowne, jak mają hale na zebrania i teatry, jak mają ochronki i szpitale. A wszystko to stworzyli ci wychodźcy-wyrobnicy, dając na wszystko grosz swój i swoją pracę, — pierwszy rozpęd do podjęcia budowy tych ognisk polskiego życia na obczyźnie dali im księża polscy. Nieliczna inteligencya polska dała im dziennikarstwo polskie i organizacyą wielkiej liczby towarzystw.

Przy małych potrzebach, a wysokim stosunkowo zarobku, dobrobyt wychodźców naszych wzrastał i przybywało im też pewności siebie i ducha niezależnego. Pewność ta siebie i niezależność ustawała jedynie u progu kościoła lub plebanii, dokąd pokornie przynosili swe daniny, nie zresztą uznawali bez zastrzeżeń samowładzę całkowitą proboszcza, opiekuna, przywódzcy. Wzrost dobrobytu parafian odbił się też na wzroście dochodu proboszcza, i tu zaczęły się nieporozumienia, wśród których wyłoniła się kwestya jednostek, jedynie o wzbogacenie się i używaniu myślących, jak są inne z całem zaparciem się powołaniu swemu oddane. Wobec braku ścisłego nadzoru władz duchownych nad proboszczami i faktu, że parafianie z irlandzkimi i niemieckimi biskupami porozumieć się i zwracać się do nich nie mogli ze swemi skargami, znaleźli się samozwańczy proboszczowie, nadużywający swego stanowiska w celu prostego wyzysku. W takich okolicznościach musiały powstać tak zwane „niezależne kościoły“ polskie; było to często rozpaczliwym aktem samoobrony, podszepniętym przez jakiegoś eks-księdza-awanturnika lub samozwańca, obiecującego nieuznawać władzy biskupa, ale natomiast uznawać władzę parafian.

Społeczeństwo nasze w Stanach Zjednoczonych rozpada się na dwie wielkie grupy: „katolicko-narodową“, o charakterze ściśle wyznaniowym, stojącą pod kierunkiem księży i — „liberalno-narodową“, katolicką faktycznie, ale wykluczającą sprawy wyznaniowe ze swego programu. Grupy te objęte są organizacyą dwóch wielkich polskich towarzystw: katolickiego „Zjednoczenia“ i narodowego „Związku“. Obydwom tym towarzystwom, mającym swe oddziały, rozproszone po całym obszarze Stanów, za podstawę służy przewodnia myśl ubezpieczania swych członków na wypadek choroby i śmierci, ale obydwa prócz tego odgrywają poważną rolę w całem życiu i rozwoju naszego wychodźtwa.

Między dwoma temi wielkiemi towarzystwami istnieje rywalizacya i niechęć, która za pośrednictwem ich oddziałów rozszerzyła się na wszystkie niemal osady polskie. Niezgoda ta jest w Ameryce faktem tak powszechnie znanym, że gdy świeżo np. Polacy w Buffalo zawiadomili komitet wystawy, że pragną na niej urządzić „Dzień polski“, komitet przyjął tę myśl nader przychylnie, ale z wyraźnym warunkiem, że wpierw Polacy z sobą się pogodzą, by się nie pokłócili na wystawie!

„Zjednoczenie“ troskliwie dbało o to, aby w gronie jego członków nie było socyalistów, a tembardziej anarchistów, „Związek“ zaś przyjmował zgoła wszystkich, a gdy mu z tego powodu robiono zarzuty, odpowiadał, że nie dba o niczyje przekonania, bo dlań dość, że ktoś się przyznaje do polskości. Czolgosz należał do „Związku“.

Należał do niego i wybitną odgrywał w nim rolę także niejaki Kozłowski — cyrulik, czy organista w „starym kraju“, a w Ameryce najpierw proboszcz „niezależnego kościoła“, potem zaś nawet biskup, konsekrowany podobno w Szwajcaryi przez jakiegoś starokatolickiego biskupa. Ale ten szczegół nie jest dostatecznie wyświetlony. Wiadomo tylko to, że ów samozwańczy biskup Kozłowski jest bogaczem, pijakiem, rozpustnikiem, wielkim liberałem i przyjacielem masonów.

Teraz stanął on w Chicago przed sądem pod zarzutem mnóstwa zbrodni. Obciążają go zeznania wszystkich świadków — i proces tak się rozwinął, że dla uzupełnienia śledztwa i wezwania nowych świadków przerwano rozprawę. O tym procesie możemy więc podać tylko to, co już zapisano do protokołu.

Świadek Sajewicz zeznał, że raz słyszał „biskupa“ rozmawiającego ze swym zausznikiem Zarembą. Kozłowski pytał Zarembę, czy on nie zna jakiego polskiego doktora, któryby wykonywał jego (Kozłowskiego) życzenia i któremuby można „sekreta“ powierzać. Na zapytanie Zaremby, na co potrzebny jest taki doktor, „biskup“ tak odpowiedział: „Dostaje się do naszego szpitala starych ludzi, którzy mają pieniądze. Chodzi mi o to, abyśmy mogli od nich pieniędzy wydostać, a potem wyprawić ich jak najprędzej na tamten świat. Oto, dlaczego jest mi potrzebny taki doktor“. Na to Zaremba odrzekł: „Mnie przecież „biskup“ może całkiem zaufać. Niech mnie tylko biskup pomoże, abym wyszedł na doktora, a skoro nim będę, o resztę „biskup“ nie będzie potrzebował się troszczyć“. Jakoż wkrótce potem Zaremba począł uczęszczać do medycznego kolegium.

Świadek Ferdynand Podgórski, były asystent „biskupa“, zeznał:

„Trudno powiedzieć, jakiego wyznania był Kozłowski; swym łatwowiernym baranom mówił, że jest rzymsko-katolikiem. Inteligentnym ludziom i protestantom mówił wręcz co innego.“ Na dowód Podgórski przedłożył sędziemu małą książeczkę, która zawiera artykuły wiary Kozłowskiego. W niej powiedziano, że spowiedź jest niepotrzebna i że księżom wolno się żenić. Zresztą cała religia to głupstwo i humbug, lecz księżom trzeba udawać pobożnych przed ludem. Podgórski dalej opowiadał, jak „biskup“ kazał mu namawiać lud i z ambony i przy spowiedzi, ażeby dawali „biskupowi“ pieniądze. Raz „biskup“ upił się, jak nieboskie stworzenie i w tak pijanym stanie poszedł w szatach kościelnych przed ołtarz odprawiać majowe nabożeństwo, lecz nie mógł ustać na nogach i powalił się na stopniach. Kazał mnie potem ogłosić ludowi, że go doktorzy otruli, więc dlatego zasłabł przy ołtarzu.“ „Biskup“ prowadził tak rozwiązłe życie, że chyba można go nazwać Mormonem lub Turkiem: trzymał przy sobie harem, a tak padki był na pieniądze, że nie było rzeczy, którejby nie zrobił dla ich zdobycia. Jednakże o truciu starców w szpitalu przy kościele polskim świadek nic nie wie.

Na tym punkcie proces przerwano. Wykaże on w każdym razie skandaliczne strony życia zwolenników „niezależnego kościoła“.

W Chicago bawi teraz jenerał Zmartwychwstańców ks. Smolikowski. Pojechał on do Ameryki, aby usunąć waśni między Polakami i wytępić herezyę, zwaną „niezależnym kościołem“. Oby to mu się udało.

Wizyta wojskowa. — Po procesie Czolgosza.

Piszą nam z Wiednia, 25 września:

Stara reguła: „Si vis pacem, para bellum“ doczekała się w ostatnich tygodniach najciekawszej ilustracyi. Niewątpliwie tak zjazd w Gdańsku, jak wizyta cesarza Mikołaja we Francyi, świadczą, że rządy pragną szczerze zachowania pokoju. Jeżeli swego czasu aforyzm niemieckiego kanclerza Capriviego, że sojusz francusko-rosyjski zwiększa szanse pokoju, brzmiał jak paradoks, to po ostatniej wizycie cara we Francyi to pokojowe znaczenie owego sojuszu nie ulega już wątpliwości. Wygląda on dziś jako asekuracya, że o Alzacyę i Lotaryngię nie wybuchnie wojna. Te manifestacye pokojowe odbywają się jednak na tle — wyłącznie militarnem, wśród przeglądu floty wojennej w Gdańsku, floty i wojska we Francyi. Teraz zaś przybywa z kolei afirmacya trójprzymierza, względnie sojuszu austryacko-niemieckiego, i to znowu na tle militarnem. Najprzód trójprzymierze stało się podwaliną pokoju europejskiego. Potem sojusz francusko-rosyjski przybrał cechę zabezpieczenia pokoju od francuskich dążności do odwetu i rewindykacyi Strassburga. Teraz wizyta wracającego z Chin batalionu niemieckiego w Wiedniu podkreśla sojusz austryacko-niemiecki i także, jak parady w Gdańsku i Reims, będzie asekuracyą pokoju.

W pobliżu przedmieścia Floridsdorf, jeszcze jadąc koleją północną, widać szańce, usypane w r. 1866, po klęsce pod Sadową, gdy się wojska pruskie zbliżały do Dunaju. Kto dziś myśli o odwecie? Wczoraj wódz korpusu styryjskiego jen. Succovaty w imieniu Cesarza witał w Tryeście wysiadający na ląd batalion niemiecki, który w piątek przybędzie do Wiednia, aby się zaprezentować Cesarzowi. Ma to być akt grzeczności i hołdu cesarza niemieckiego dla Cesarza Franciszka Józefa, a zarazem afirmacyą sojuszu. Ale i to intermezzo dowodzi, że sojusze, zawarte celem zabezpieczenia pokoju, obecnie najchętniej przypominają się światu pod formą widowisk militarnych — w Wiedniu, jak Reims i Gdańsku. Uwaga jen. Sebastianiego, że na bagnetach można się oprzeć, ale nie spocząć, już nie popłaca!

Przebieg procesu zabójcy Czołgosza świadczy nasamprzód, że jak w innych głośnych skrytobójstwach anarchicznych ostatnich lat, i ten zbrodniarz działał wprawdzie z suggestyi obcej, ale nie był wysłańcem spisku w dawnem znaczeniu wyrazu. Gdyby istniały choć lekkie ślady spisku, proces byłby został odroczony celem skonfrontowania zbrodniarza z wspólnikami. Skoro został wczoraj skazany na śmierć, dowodzi to, że jak Caserio, Luccheni, Bresci i t. d., jako „prawy anarchista“ (sit venia verbo!) działał samodzielnie.

Powtóre, proces ten oznacza dalsze wydoskonalenie metody sądowej w sprawach anarchicznych. W pierwszej fazie epidemii anarchicznej aż do roku 1894, rozprawy sądowe przybierały wszelką cechę widowiska teatralno-parlamentarnego, które stawało się wygodnym środkiem propagandy anarchicznej. Podsądni, np. Henry, odczytywali długie mowy, nawet całe pamiętniki o potworności ustroju społecznego i potrzebie zburzenia go. Na tę samą nutę brzmiały wywody adwokatów, a nadto dzienniki, nietylko wręcz anarchiczne, podrabiały takie mowy podsądnego i obrońców, po prostu gwoli sensacyi. Jeszcze zabójca Carnota Caserio mógł się popisywać długiemi deklamacyami. Wreszcie zrozumiano szkodliwość takich produkcyi sądowych — proces Czołgosza w tym względzie stanowi wyraźny dowód nowej, trzeźwej metody.

Zabójca prezydenta Unii został skazany na śmierć. Dwaj jego poprzednicy Luccheni i Bresci, stosownie do ustaw Szwajcaryi i Włoch, skazani zostali tylko na dożywotnie więzienie, w którem dotąd przebywa pierwszy, a które opuścił drugi wskutek samobójstwa. W dawnych czasach królobójca, np. Ravaillac, bywał rozdzierany przez cztery konie, albo też wbity żywcem na pal, smażony w ogniu i t. d. Taki sposób kary śmierci nie zgadza się z humanitarnymi poglądami nowej epoki. Z pewnością jednak nie ma najmniejszego racyonalnego powodu, aby skrytobójcę króla, prezydenta, ministra i t. d., karać mniej surowo, niż zabójcę prostego obywatela. Nie ma żadnego takiego powodu ani w republice, ani w monarchii.

Kwestya prezydyalna. — Koncentracya.

Piszą nam z Wiednia, 26 września:

Ponieważ p. Prade obstaje przy zamiarze ustąpienia z posady pierwszego wiceprezydenta Izby poselskiej, kwestya wyszukania odpowiedniego następcy staje coraz wyraźniej na porządku dziennym. P. Prade w marcu r. 1900 został wybrany wiceprezydentem jako reprezentant solidarnej wówczas niemieckiej lewicy. Na krześle prezydenta zasiadał wówczas członek należącej do prawicy frakcyi katolickiej dr. Fuchs, urząd drugiego wiceprezydenta piastował także poseł prawicy, a zatem sprawiedliwość, czy raczej takt wymagał, aby także unia niemieckiej lewicy, tworząca liczebnie bardzo znaczny obóz, otrzymała udział w prezydyum Izby. Tymczasem stosunki się zmieniły. Nie istnieje obecnie ani dawna prawica, ani też solidarna lewica niemiecka. Na krześle prezydenta zasiada hr. Vetter, należący do środkowego stronnictwa kuryi wielkiej posiadłości Morawii i Niemiec. Nie zachodzi więc obecnie żadna konieczność, aby znowu w miejsce Pradego wszedł do prezydyum reprezentant „niemieckiej lewicy“, która de facto przestała istnieć. Podobno niemieckie stronnictwo ludowe, które jako najliczniejsze z klubów niemieckich dostarczyło w osobie p. Pradego pierwszego wiceprezydenta, obecnie wzbrania się wyznaczyć w jego miejsce innego ze swych członków. Na posadę „ministra dla Niemców“ p. Schoenerer proponuje osobę, nie należącą do parlamentu (jak dr. Rezek). Ponieważ jednak nie podobna wybrać wiceprezydentem Izby osoby, nie piastującej mandatu poselskiego, w ludowych kołach niemieckich powstała myśl wybrania w miejsce Pradego bądź to p. Skenego, bądź dra Steinwendera.

P. Skene należy do tej samej frakcyi środkowej, co hr. Vetter, złożonej z trzech członków, trzecim jest baron Baltazzi. Jako pierwszy zastępca w prezydyum, na którego czele stoi jego kolega hr. Vetter, p. Skene byłby więc dziwnym — pleonazmem. Możnaby wtedy zaproponować, aby p. Baltazzi został wybrany drugim wiceprezydentem! W ten sposób całe prezydyum Izby składałoby się wyłącznie z trzech „środkowców“ kuryi wielkich posiadłości Morawii, nie reprezentujących żadnego znaczniejszego odłamu Izby! Co do p. Steinwendera, to z kolei wystąpił najprzód ze stronnictwa liberalnego, potem ze stronnictwa ludowego i jest obecnie „dzikim“. Wybór jego oznaczałby więc z jednej strony, że żadne stronnictwo niemieckie nie przyjmuje owej, choć lekkiej, moralnej odpowiedzialności, którą nakłada na klub parlamentarny udział w prezydyum Izby, z drugiej zaś strony nie ulega wątpliwości, że p. Steinwender widziałby się wystawionym na jeszcze gwałtowniejsze napaści wszechniemców, niż Prade i dr. Fuchs. Ta kombinacya zatem jest niemożliwa.

Z czeskiej strony poruszono żądanie, aby po ustąpieniu p. Pradego na miejsce pierwszego wiceprezydenta został posunięty drugi wiceprezydent dr. Zaczek. Prezydyum Izby poselskiej nie jest kolegium urzędniczem, w którem dzieje się wszystko według starszeństwa. W parlamencie wiedeńskim wprawdzie często zdarzało się, że pierwszy wiceprezydent został z kolei prezydentem, np. Smolka w roku 1881 a Chlumecky w roku 1893, drugi zaś wiceprezydent pierwszym. Ale też zdarzało się, że drugi wiceprezydent pozostał na swej posadzie, a pierwszym wiceprezydentem został wybrany nowy poseł. Zasadniczo zatem nie zachodzi konieczność, aby w miejsce ustępującego Pradego dr. Zaczek został pierwszym wiceprezydentem. Klub też młodoczeski nie jest obecnie najliczniejszym z klubów parlamentarnych, bo takim po rozbiciu unii niemieckiej lewicy jest Koło polskie. W każdym razie odpowiednie uzupełnienie prezydyum Izby będzie wymagało wielkiej rozwagi, sprytu i taktu.

Koncentracya stronnictw czeskich względem nowego Sejmu czeskiego zdaje się być faktem. Układy młodoczechów ze staroczechami i radykałami dr. Baxy sprowadziły kompromis wyborczy, który jednak nie wróży staroczechom odzyskania przynależnego wpływu w Sejmie, skoro ich wybitniejsi mężowie, jak Rieger, Szolc, Braf, Mattusz i t. d. nie wstąpią do Sejmu. Z agraryuszami nie przyszedł wprawdzie do skutku kompromis wyborczy, ale z góry zgodzono się na utworzenie wspólnego klubu „prawno-politycznego“. W takim razie walka wyborcza pomiędzy młodoczechami a agraryuszami traci wszelkie realne znaczenie. Koncentracya zaś w Sejmie logicznym trybem powinna pociągnąć za sobą także połączenie się agraryuszów z klubem młodoczeskim w Izbie poselskiej. Słowem, pomyślny przykład koncentracyi Koła polskiego oddziałał także na Czechy. Natomiast miraż koncentracyi stronnictw niemieckich na podstawie wspólnego antiklerykalizmu, o którym gawędziła *Neue Freie Presse* podczas zjazdów protestacyjnych w Litomierzycach i Ołomuńcu, im dalej postępuje walka wyborcza w Czechach, tem wyraźniej się ulatnia.

Burza w Radzie m. Lwowa.

Lwów, 27 września.

Wczoraj odbyła Rada miejska zwyczajne tygodniowe posiedzenie. Porządek obrad, rozesłany radnym — jak zwykle — na dwa dni przed posiedzeniem, nie zawierał żadnych szczególnie ważnych spraw, nie przewidywano więc wcale niemiłego rozdźwięku, jaki posiedzenie wczorajsze zakończył. Komplet był dość liczny. Prezydent dr. M a ł a c h o w s k i, zagaiwszy posiedzenie, prosił o upoważnienie do złożenia życzeń ks. arcybiskupowi Teodorowiczowi, radnemu miasta, z okazyi jego nominacyi na zwierzchnika dyecezyi ormiańskiej, a Rada wśród oklasków udzieliła tego upoważnienia. Potem bez dyskusyi uchwaliła Rada udzielić sali ratuszowej na wiec urzędników prywatnych, mający odbyć się dnia 20-go października. Wreszcie na prośbę p. Walichiewicza skonstatował prezydent na podstawie orzeczenia specyalnie delegowanej komisyi, że przedsiębiorcy, którzy budują kamienice na gruncie między kawiarnią Centralną od placu

---

74)

H U R A G A N
Powieść historyczna
przez
Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Krupkowa wzruszyła ramionami i, dając folgę irytacyi zaczęła piskliwie:

— Kto ich tam wie! Łyki i tyle! Moja jejmość dobrodziejko, chude to, wynędzniałe, u żydów w kieszeni, z borgu żyje, na borg pije, a złamanym dytkiem nie śmierdzi! I oto sobie pozwala przytyki komu robić! A mnie równo, choćby i bisurmany przyszli — byle nie zarywali, byle płacili!... Cóż to, rodzą się u mnie kufy z miodem, albo baryły z węgrzynem!.. Dziś to, aby każdy — dajcie Krupkowo i dajcie! — a potem — zapiszcie! Przez te cztery dni deskę całą zasmarowałam bez mała i co mam!? Szukaj wiatru w polu! Dziś za drowie tego, jutro tamtego! Sklepik zamknąć przyjdzie, albo co!...

— Juści prawda! — przytwierdziła markietanka.

— Właśnie! Jak zwał, tak zwał, byle się dobrze miał! Turek, Prusak, Moskal, Austryak, zapłaci swoje, to mu się pokłonię i z Panem Bogiem powiem!... Huku, puku już ci ze dwa tygodnie! Żołdactwa się włóczy co niemiara — chla to niby smoki, a o tynfie ani wspomnij, bo ci się znajdzie w izbie dobrodziej, co się oburzy. — A pani Krupkowa od Francuza wymaga!! — Gadaj z nim! Kradnij a daj! Bodaj ich wszystkich święta ziemia nie nosiła. Niby to źle było!... Dzień nie przeszedł, żeby się zacna kompania nie trafiła, co dała i dukata zarobić!... Teraz — wrzasku, krzyku, wiwatów co niemiara i... i... w końcu — daj Krupkowa na borg!! — W to im graj! Pruskie porządki hołyszom nie w smak!!

Tu starucha urwała nagle, jakby się spostrzegłszy, że powiedziała może za wiele.

Żubrowa skorzystała z chwili i przytwierdziła znów:

— Z ust mi to wyjmujecie... z ust prawie!... Nie wiem jako było, lecz co teraz wcale mi nie pomyśli!...

— Jejmość dobrodziejka pewnie przejazdem?...

— Bo ja wiem — przejazdem czy nie! Dziś wszyscy w rozgonie! Radby człek gdzie miejsca zagrzać, ale nie można!... Co było znajomych... to uszło!...

— Dobrze zrobili... mieli racyę... ten się ostał, kto musiał!...

— W dodatku, samej kobiecie ciężko się włóczyć!.. Męża ci mam, ale cóż, nieszczęście... ogłuszyło go do cna!..

— Ogłuszyło!?..

— Na amen! Bormocze niby pod nosem a zresztą to się tako... ooo!... śmieje... Pomieszany prawie... na rozumie!..

Markietanka wskazała z powagą i smutkiem na Żubra, który w tej chwili kułak w usta tłoczył, żeby nie parsknąć śmiechem. Szynkarka ze współczuciem spojrzała na rozczerwienioną twarz podoficera:

— Ogłuszyło go!..

— Do cna! Choć mu w ucho hukaj... pień czysty!..

— Od pioruna pewnie!!?..

— Et! Gdzietam!.. Gorzej!.. Na to by się może dryjakiew znalazła!.. Co mam skrywać! Powiem wam całą prawdę i już! Uważacie... było to pod Poznaniem... Chudobę rzetelną mieliśmy — a jakże, krów pięcioro... konie, cielęta... świniaków mendel.. Ruszyli się Francuzi! Bitwa była sroga!.. Wszystką gadzinę nam wystrzelali!! — O, widzi jejmość... jak to zęby suszy!!.. Pomieszany zupełnie!! — Tedy, była bitwa! Mój stary... zwyczajnie mężczyzna... za broń porwał i strzela!.. Nastrzelał ci się może z kopę... Co ugryzie nabój, przystempluje, trzaśnie zamkiem... już ci para hajdawerów — nogami wierzgnie. Aż ci... Francuzy sprowadzili... armaty!.. Myśmy ledwie śmigownice mieli i to prochu nam brakło... bo chociaż ja tłukłam saletrę... ale gdzie! Nastarczyć nie mogłam.. co zdążę zetrzeć, miału z węglem namieszać, już ci dmuchną i nie ma! Z prochem, jak z prochem, lecz żelastwa nie stało!.. A tymczasem, ci z armatami idą... i ustawiają... było ich z pięćdziesiąt, jak ci nie hukną, tak mój stary łomot! na ziemię!!..

— Łomot! — wykrzyknęła Krupkowa, porwana okropnością opowieści.

Żubr w strachu, aby nie ryknąć śmiechem, przypiął się do kubka.

— Łomot! — powtórzyła z przejęciem markietanka, przewracając oczyma. — Ja tu myślę sobie, co ja, biedna kobieta, sama zrobię i także łomot!.. Pukali jeszcze z godzinę, wrzeszczeli, aż, supponując, jakośmy oboje pomarli... poszli dalej. Podnoszę się do mego starego... a on ci się śmieje, jako i teraz! Mówię—on nic. Brzęczy coś pod nosem, jako i teraz! A potem chwyciła go taka do trunków łapczywość... jako i teraz! — Oddaj, oddaj, bo mi się spijesz!..

Żubrowa odebrała przemocą opierającemu się mężowi kubek i westchnęła ciężko.

— A no, to i macie całą historyę, jak na dłoni!!...

Krupkowa pokiwała niedowierzającego głową i podejrzliwie jęła się przypatrywać Żubrom.

— No, no! Osobliwe rzeczy powiadacie. Ani rusz pojąć nie można!..

— Bo też to nie są rzeczy do pojęcia! Bieda i tyle!.. Został człek bez dachu, wyzuty ze wszystkiego!.. Nie ma co, przyjdzie się tu zatrzymać... gdyby się tak u jejmości kąt znalazł!..

— U mnie!? Et moi drodzy! — odparła niechętnie Krupkowa, której wspomnienie o wyzuciu ze wszystkiego odebrało ochotę do rozmowy. — Miejsca tu nie ma!... Mieszka jeden szlachcic i po prawdzie... płaci dostatnio!... Ale, przecież tańszą komorę czy kąt znaleźć możecie!...

— Cha wasza wola! Darmo nie chcemy!... Weźcie więc za piwo... ot — zdarzy się okazya, to... wstąpimy na rozgrzewkę!..

Żubrowa wyciągnęła z za pazuchy skręcony mieszek i rozłożyła go na stole. Złote napoleony zaświeciły. Krupkowa aż oczy zmrużyła.

— Fiu! To widzę... jejmość dobrodziejka coś tam ocaliła z dobytku!..

— A cóż bo sobie myślicie!—uraziła się niby Żubrowa. — Za kogoż nas bierzecie!?... Ot, gdyby nie te Francuzy, człek by nie jak dziady furką ale bryką do Warszawy zajechał!... Dajcie reszty!...

— Francuskie złoto! — zauważyła szynkarka.

— Złoto i dosyć! — ucięła markietanka.

— Bo... gdybym wiedziała, że nie na długo, to może by się miejsce w alkierzu znalazło!... Za cztery dytki nocleg!...

— Cztery dytki — mówicie!?... Hm!... Nie drogo!.. A no, co mamy się kręcić po mieście!... Weźcie sobie za ten tydzień odrazu — jeden rachunek!...

Krupkowa skwapliwie schowała napoleona, rozliczyła się pruskimi srebrniakami i przysiadła się do stołu Żubrów, sadząc się na ugrzecznienia.

— Pozwólcie spocząć!... Może piwa z korzeniami albo krupniku?...

— Bóg zapłać!...

— Ot, poruszyła mnie wasza opowieść!... Człek zdrów zgoła, wygląda niby tęgo a nieszczęście takie! Już to nam te Francuzy narobiły rozmaitej biedy!... Bo i znów się zaniosło, jak onego czasu i ładu się człowiek nie dopyta! Aż złość bierze, że jęszy cieszy się jeszcze a pokrzykuje!... To jejmość dobrodziejka pewnie z jakąś sprawą?...

— A pewnie!...

— Ba... gdzie tu — do kogo?!... Wszystko do góry nogami poszło!... Może w klasztorze szukać schronienia, bo siła teraz ludu ciągnie, ufni, że tam będą spokojni. U ojców Karmelitów a Kapucynów jarmark istny — roi się od zbiegów!... Czy tylko oni to uszanują!... Myślicie?!...

— Co myślę!? Myślę, żeście mi przypadli jakoś i wyznać się przed wami bierze ochota; zwyczajnie w obcem zgoła mieście — nie znający żywej duszy — szuka się rady poczciwej...

— Mówcie! Nie tęga głowa, lecz jakie takie wskazanie będziecie mieli!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Halickiego a kościołem Bernardynów, nie zajęli ani na włos więcej miejsca ponad to, co pozwolił magistrat, który wytyczył linię regulacyjną, bacząc na to, aby kamienice te nie zakryły choćby częściowo kościoła OO. Bernardynów.

Miano już przystąpić do porządku dziennego, tj. do sprawy Tow. zachęty przemysłu krajowego, niezałatwionej na posiedzeniu poprzedniem, gdy prezydent poprosił, aby Rada ze względu na nagłość pozwoliła przedłożyć referat o fundacyi Kubasiewiczów. Rada nie oponowała, tedy za stołem referenta zasiadł prof. dr. Roszkowski i rzecz przedłożył jako referent sekcyi finansowej. Rzecz ma się tak: Przed 14 laty b. radny miejski Wojciech Kubasiewicz zapisał w testamencie swoją realność w ul. Rejtana na zakład dla nieuleczalnie chorych, zastrzegając prawo dożywocia swej małżonce, po której śmierci miała Reprezentacya m. Lwowa zająć się wprowadzeniem w życie owej fundacyi. Dożywotniczka umarła w r. 1894, a gmina lwowska nie śpieszyła się z wykonaniem woli testatora, ponieważ pozostawiony na fundacyę kapitał, tj. owa realność, nie pozwalał na urzeczywistnienie myśli fundatora w upragnionych przez niego rozmiarach. Ostatnimi jednak laty poczęła gmina dążyć do aktywowania fundacyi, ale formalności prawne zajęły nieco czasu. Nadeszło lato r. b. W sąsiedztwie realności fundacyjnej, mocno zdezelowanej, miał realność dr. Dzięidzielewicz, który ją począł burzyć, a wskutek tego także staruszka fundacyjna poczęła się sama walić. Było to w czasie wakacyj, kiedy w zastępstwie Rady miejskiej urzędowało zgromadzenie delegatów pod przewodnictwem wiceprezydenta p. Michalskiego. Gdy p. Michalskiemu doniesiono o tem, co się dzieje z domem Kubasiewiczów, polecił on na podstawie uchwały delegatów dom ten całkiem zburzyć. Ponieważ zaś za miesiąc traci swą moc ustawa o uwolnieniu na lat 20 od podatku takich domów, które powstają po zburzeniu starych, pod względem regulacyjnym lub asanacyjnym nieodpowiednich, — przeto prezydyum postarało się o stosowne wnioski co do dalszego działania w sprawie fundacyi Kubasiewiczów.

Powstał projekt wybudowania nowego domu na owym gruncie, z którego jednak część miałaby odpaść dla uregulowania ulicy Rejtana. Na to Wydział krajowy, jako władza fundacyjna, zapytany o opinię, zwrócił uwagę gminy na to, że w ten sposób majątek fundacyi byłby uszczuplony, na co Wydział krajowy pozwolić nie może. Tedy sekcya finansowa i Magistrat przygotowały stosowne wnioski, które referent dr. Roszkowski wczoraj Radzie przedłożył. Sekcya finansowa zaproponowała oznajmić Wydziałowi krajowemu, że Rada miejska zapewnia fundacyi 4 proc. od kapitału w kwocie 20.000 zł., t. j. od kwoty, jaką gmina podawała w swych zamknięciach rachunkowych jako wartość zapisu śp. Kubasiewicza, co jednakowoż było obliczeniem dość wygórowanem. Na ten wniosek zgodził się także magistrat, a referent imieniem sekcyi finansowej przedłożył go Radzie do uchwały. Owe 4 proc. miały być używane w ten sposób, iż gmina miała za nie utrzymywać w swym pawilonie dla nieuleczalnych (obok zakładu Bilińskich) odpowiednią ilość chorych. Starano się też ów grunt sprzedać z licytacyi, atoli, stawił się tylko jeden oferent, który dawał był 13.000 zł. Magistrat i sekcya budowlana były zdania, że po tej cenie — jeżeli się dba o dobro fundacyi — gruntu owego sprzedawać nie należy, lecz raczej wybudować trzypiętrowy dom czynszowy, który po umorzeniu pożyczki, jaką trzebaby na ten cel zaciągnąć (w kwocie 75.000 K.), stałby się własnością fundacyi. Tedy Magistrat i sekcya budowlana, nawiązując do wniosku sekcyi finansowej, wygotowały wniosek: Jeżeli Wydział krajowy zaakceptuje owo postanowienie gminy, Rada uchwala: 1) zacząć niezwłocznie budowę domu czynszowego i 2) w tym celu zaciągnąć w jednej z lwowskich instytucyi finansowych pożyczkę amortyzacyjną w kwocie 75.000 K. Ponieważ sekcya finansowa wniosków tych nie zaaprobowała, referent tej sekcyi i całej sprawy, dr. Roszkowski zakomunikował je wprawdzie Radzie, lecz ich do uchwały nie zalecił.

Otworzono nad referatem tym dyskusyę, a p. Rawski postawił wniosek, ażeby wziąć pod rozwagę także i owe wnioski Magistratu i sekcyi III, popierając swe zdanie zapewnieniem, że dom czynszowy będzie się opłacał i fundacya rzeczywiście na tem zyska. Ponieważ urząd budowniczy wygotował plany i kosztorysy, a wpłynęła także oferta na budowę domu, przeto ze względu na to, aby można skorzystać jeszcze z owych ulg podatkowych na lat 20, mowca radził zasadniczo uchwalić natychmiastowe rozpoczęcie budowy, skoro tylko Wydział krajowy wspomnianą deklaracyę gminy przyjmie.

Po przemówieniu p. Rawskiego rozpoczęła się szeroka dyskusya merytoryczna, w której przemawiali pp. dr. Lilien, Michalski, Jonasz, dr. Maryański, Ciuchciński, dr. Lisiewicz, dr. Loewenstein i powtórnie p. Michalski, a w końcu — jak zwykle — także referent. W dyskusyi tej zaznaczyła się silna opozycya przeciw głosowi p. Rawskiego, którego bronili — idąc tem samem dalej, niż referent dr. Roszkowski — obaj wiceprezydenci pp. Michalski i Ciuchciński. Ostatecznie jednak skończyła się ta dyskusya, w której padały pociski pod adresem prezydyum Rady i zgromadzenia delegatów na temat przewlekania ważnych spraw, przekraczania kosztorysów licznych budowli, niepotrzebnego pośpieszenia się delegatów ze zburzeniem domu Kubasiewiczów etc. Miano więc przystąpić do głosowania, gdy w tem dr. Dulęba zażądał głosu w sprawie formalnej, to znaczy co do sposobu głosowania. Mowca oświadczył się za głosowaniem jedynie nad wnioskiem referenta, a za odroczeniem załatwienia wniosków p. Rawskiego, względnie sekcyi budowlanej, motywując to żądanie tem, że w owych wnioskach jest już mowa o ofercie na budowę domu, a ani sekcya finansowa, ani pełna Rada nie wie, jakie oferty wpłynęły, trzeba więc najpierw — jak się to zwykle dzieje — ocenić wszystkie oferty, a dopiero potem rozstrzygnąć, którą przyjąć.

To oświadczenie dra Dulęby dało powód do zgłoszenia się do głosu również „w sprawie formalnej“ i „dla sprostowania faktu“ panom: Kuźniewiczowi, drowi Maryańskiemu, prof. Thulliemu i Rawskiemu. Ten ostatni mówca, broniąc swego wniosku, wyjaśnił, że nie wyklucza drogi licytacyi ofertowej na oddanie budowy, a pragnie tylko zasadniczej uchwały w sprawie samej budowy.

Na to dr. Dulęba oparł się na poprzedniem przemówieniu p. Rawskiego i zakonkludował, że wniosek p. Rawskiego to istne curiosum, albowiem p. Rawski radzi budowę rozpocząć, zanim przedsiębiorstwo budowy komuś będzie poruczone.

P. Rawski odrzekł, że jego wniosek dąży do uchwalenia, iż budowa ma być przeprowadzona na podstawie planów i kosztorysów, sporządzonych przez Magistrat.

Dr. Dulęba: Jest to nowy wniosek; proszę p. prezydenta otworzyć nad nim dyskusyę, a przedtem niechaj fachowy referent sekcyi technicznej plany te nam objaśni, bo nie wiemy, czy są jakie.

P. Platowski porywa leżący na stole przed drem Roszkowskim naszkicowany plan i niesie go do dra Dulęby.

Dr. Dulęba: Nie należę do ludzi, którzy zadowalają się obrazkami. Chodzi mi o fachowe wytłumaczenie planów.

Prezydent (odnośnie do poprzedniego przemówienia dra Dulęby): Kto jest za wnioskiem dra Dulęby, aby uznać wyjaśnienie p. Rawskiego jako nowy wniosek, raczy rękę podnieść.

Podniosło się 17 rąk.

Prezydent: Kto jest przeciw wnioskowi dra Dulęby?

Podniosło się 26 rąk.

Jeszcze „w sprawie formalnej“ zabierają głos pp. Ciuchciński, dr. Lilien i dr. Roszkowski, który reagował na wycieczki dra Dulęby przeciw niemu za to, że na podstawie dyskusyi merytorycznej sprostował kilka szczegółów, mylnie w dyskusyi przedstawianych co do wniosków sekcyi budowlanej, jakoteż co do ofert. Miałem — mówił dr. Roszkowski — prawo i obowiązek sprawę wszechstronnie wyświetlić, a sprawy ofert, których sekcya finansowa nie omawiała, jako referent tej sekcyi dotykać ani prawa, ani obowiązku nie miałem.

Roznamiętnienie było już wielkie, a pora późna, — to też na chwilę bardzo dobre wrażenie sprawił dr. Maryański, który w tonie bardzo łagodnym podniósł owo roznamiętnienie, zauważył, że w takiem usposobieniu powzięte uchwały nie przynoszą zazwyczaj sprawie publicznej pożytku i radził posiedzenie odroczyć.

Dr. Loewenstein: Proszę o głos.

Prezydent: Czy w sprawie formalnej?

Dr. Loewenstein: Nie; dla uzupełnienia wniosku p. Rawskiego.

Prezydent powołuje się na regulamin, który po zamknięciu merytorycznej rozprawy nie pozwala na udzielanie głosu dla stawiania nowych wniosków.

Wywiązuje się kontrowersya między prezydentem a drem Loewensteinem, któremu głośno sekunduje dr. Dulęba i dr. Lilien. Utarczka kończy się tem, że prezydent odwołuje się do Rady z zapytaniem, czy Rada życzy sobie ponownego otwarcia dyskusyi; dr. Loewenstein żąda głosu od prezydenta, nie od Rady; prezydent obstaje przy postanowieniach regulaminu, wobec czego dr. Loewenstein głosu się zrzeka. Wywołuje to wśród jego zwolenników burzę.... Tymczasem prezydent poddaje pod głosowanie wnioski p. Rawskiego.

Dr. Lilien woła: To bezczelność.

Dr. Dulęba krzyczy: Pan, panie prezydencie, tylko patrzysz na lewo, pan całe życie będziesz patrzył na lewo!... (t. j. ku strzelnicy).

Dr. Lilien, dr. Dulęba, p. Lang i kilku innych radnych opuszczają salę. Prezydent bardzo blady, konstatuje, że wnioski referenta i p. Rawskiego zostały przyjęte. Z przyległego pokoju, dokąd wyszło około ośmiu radnych z drem Dulębą na czele, dolatuje wołanie: „nie ma kompletu“. Godzina 9 min. 30, — prezydent zamyka posiedzenie.

Cyganerya warszawska.

Wczoraj w Kole literacko-artystycznem miała przed wyborową publicznością pani Walerya Marrené-Morzkowska odczyt o cyganeryi warszawskiej między rokiem 1840 a 1850. „Cyganeryą“ nazwało się grono młodych polskich literatów, którzy w czasie ogólnej apatyi w kraju podsycali znicz narodowej poezyi. Obywatele Królestwa potrafili się już wtedy po klęskach r. 1831 podźwignąć z nieszczęść materyalnych, ale nie dźwignęli się z przygnębienia moralnego, dosięgli nawet dobrobytu, ale nie umieli go wyzyskiwać. Inteligencya polska skupiała się po wsiach, ale nie było wykształcenia ani ochoty do nauki. Obywatele starsi pędzili bezmyślne życie na polowaniu i grze w karty, młodym rząd nie pozwalał wyjeżdżać do zagranicznych uniwersytetów, kobiety stały pod klątwą cudzoziemskiego, francuskiego wychowania. Inteligencya miejska była tak nieliczną, że nie mogła iść w rachubę. Młodzież uważała, że wszystko, co ją otacza, jest jakby pokoleniem żywych trupów i odnosiła się wrogo do całego społeczeństwa. Wtedy to pewne gronko literatów warszawskich, na którego czele stanął Bogdan Dziekoński, nazwało się „cyganami“, zaznaczając przez to, że nic nie chce mieć do czynienia z tzw. porządnymi ludźmi, pogrążonymi w apatyi i gnuśności. Najwybitniejszymi z cyganeryi byli obok Dziekońskiego Wacław Wolski, autor librett moniuszkowskich, Zmorski, Cypryan i Ludwik Norwidowie, Teofil Lenartowicz, Czajkowski, August Wilkoński, Ryszard Berwiński, Niewiarowski, Józef Kenig i wielu innych. W przeciwieństwie do szkoły ukraińskiej nazwali się oni szkołą mazowiecką. Organem tego towarzystwa był wydawany przez Wilkońskiego *Dzwon literacki*. Zaznaczali oni we wszystkich kierunkach swoją odrębność, nawet w ubraniu, gdyż ubierali się niedbale lub fantastycznie, aby tylko dokuczyć znienawidzonym filistrom. Ulubionym ich emblematem np. były trupie głowy.

W poezyach swoich apoteozowali lud i osobiście starali się z nim stykać, jakkolwiek nie mieli pojęcia o rzeczywistych zaletach i wadach ludu. Dziekoński w jednej swojej powieści maluje uczucie wstydu bohatera, stojącego we fraku wobec prostych ludzi siermiężnych, Wolski w podziwianym przez wszystkich swych kolegów „Ojcu Hilarym“ przedstawia bohatera, który szczyci się tem, że pochodzi z ojca chłopa, a matki żebraczki. Lenartowicz natomiast malował lud w sposób bardziej sielankowy.

Najbardziej wykształconym ze wszystkich „cyganów“ był Dziekoński, który skończył za granicą medycynę i poznał zagraniczne organizacye studenckie. Kiedy uczęszczał na uniwersytet w Moskwie, stworzył rodzaj komunistycznego stowarzyszenia studenckiego, które różne figle płatało tzw. filistrom — pisze o nich w swoich pamiętnikach arcybiskup Feliński. Tem co miał, dzielił się Dziekoński ze swymi kolegami do tego stopnia, że nieraz sam cierpiał niedostatek. Podobną „wspaniałą nieoględnością“ odznaczali się także inni cyganie. Wolski w ciągu jednego roku wyszafował majątek odziedziczony a potem żył literalnie w nędzy. Wynajdywano mu różne zajęcia, ale on wolał prowadzić swobodne życie i zdarzało się, że nieraz kompromitował swoich protektorów.

Utwory „cyganów“, jak na owe czasy, odznaczały się niezrozumiałością i tajemniczością, co naturalnie czyniło je zupełnie nieprzystępnymi dla ogółu. W „Lesławie“ Zmorskiego mamy topielce, rusałki, zaklęcia itd., nadto autor zdaje się być wyznawcą satanizmu, gdyż prowadzi swego bohatera do państwa Lucyfera, bo tylko tam, jego zdaniem, panuje sprawiedliwość. Dziekoński pisał powieści fantastyczne, a gdy pojechał do Paryża, przystał tam do towianizmu. Lenartowicz był zawsze głęboko religijnym, pobożność w nim czasem dochodziła do fanatyzmu. Cypryan Norwid pogrążał się w mistycyzmie; był to najgłębszy umysł między wszystkimi cyganami, a utwory jego bardzo oryginalne, a niekiedy prześliczne, dziś powinnyby znaleźć wydawcę, gdyż jest w nich wiele wspólności z dzisiejszymi prądami, nurtującymi naszą literaturę. Jego „Quidam“ zwróciło uwagę Zygmunta Krasińskiego, a poemat „Szczęsna“, broszura o Słowackim i inne rozrzucone po czasopismach ówczesnych rzeczy świadczą, jak niezwykłej miary był to umysł. W krótkiej broszurze „O sztuce dla Polaków“ wystąpił przeciw twierdzeniu Klaczki, że sztuka nie może się u nas rozwinąć. Było to w r. 1858. Dziś już dla nikogo nie ulega wątpliwości, że Norwid miał słuszność.

Cyganie marzyli także o wprowadzaniu w czyn swoich ideałów, zwłaszcza Wolski i Zmorski w utworach swoich zapowiadali światu katastrofy dziejowe; pod tym względem charakterystycznym jest zwłaszcza „Anioł niszczyciel“ Zmorskiego, Wolskiego „Zapał“ i niektóre poezye Berwińskiego, autora „Don Żuana poznańskiego“.

Z „cyganów“ tylko Lenartowicz doczekał się rozkwitu swej twórczości i uznania, innym nie było danem oglądać owoców swej pracy. Przyszli inni i spełnili to, czego oni spełnić nie mogli. Jakiekolwiek zdanie wyda o nich historya literatury, nie może ich pominąć, oni bowiem stali na rozłamie dwóch epok i byli poprzedzicielami wielkiego ruchu umysłowego w Polsce.

Co i o czem piszą.

Rok temu, po wyborach do Rady państwa, kiedy zupełnie jak teraz, ujawniły się skutki ustawicznego jątrzenia w kraju radykalnych żywiołów, wystąpiliśmy byli z szeregiem artykułów o konieczności stałej organizacyi w miastach, miasteczkach i na wsi stronnictwa umiarkowanego, którego najmniejsze ogniwa byłyby w ciągłym ruchu, w stałej pracy, oswajającej lud z rozumnem życiem politycznem i z zadaniami kraju, możliwemi do wykonania, a potrzebnemi. Wówczas artykuły nasze nie znalazły oddźwięku w prasie, znużonej akcyą wyborczą, a zadowolonej z dość pomyślnego wyniku wyborów. Jak przez cały ciąg dziejów naszych, tak i w tym wypadku, po szczęśliwym sukcesie złożyliśmy ręce. Nadeszły w tym roku wybory do Sejmu i znów, ale jeszcze dobitniej, niż przed rokiem, wystąpiły skutki rozstrojowej roboty żywiołów antispołecznych — i oto odezwał się głos o potrzebie stałej organizacyi stronnictwa umiarkowanego, stojącego na gruncie, jaki nam daje nasza wiara katolicka i tradycya, snująca swój wątek z ustawy 3-go Maja. Z radością podchwytujemy ten głos — oby daremnie nie przebrzmiał!

Podniosła go *Gazeta Narodowa*, która tak zapisuje fakt, niestety, zupełnie prawdziwy:

Przekonał nas przebieg akcyi wyborczej, iż częstokroć ludzie wcale niezamożni, na stanowiskach, które wpływu nie dają, bez stosunków zapewniających znaczenie, zdobywają sobie duży wpływ i popularność. I jeżeli to są osobistości przewrotne i samolubne, pozbawione sumienności obywatelskiej, mogą one przez długi czas nadużywać zdobytego wpływu bezkarnie na szkodę sprawy publicznej, li dla własnych sobkowskich widoków.

I w czem leży sekret, że ci ludzie dość długo utrzymują się u nas na powierzchni? — że stają się nawet pewnego rodzaju potęgą, wywierając postrach na umysły mierne, na dusze miękkie i lękliwe — jakich nie brak w żadnem społeczeństwie, a więc i w naszem?

Niczem innem nie urastają owe indywidua szkodliwe, do znaczenia plagi krajowej, jak tylko tem, że swojego interesu pilnują z godną lepszej sprawy zapobiegliwością!

Oni szastają się po wsiach, wichrzą i agitują na wszystkie sposoby, zarzucają wszystkie czytelnie wiejskie masą pism, ziejących najdzikszymi pomysłami przewrotowymi. Przeciwników swoich obrzucają codziennie złośliwemi, do najwyższego stopnia zjadliwemi oszczerstwami, jad swojej propagandy szatańskiej wsączają w umysły prostaczków z natarczywością usilną i wytrwałą przez długie lata.

Jakaż na to rada? Oczywiście, nie wystarcza czujność władz, a zresztą zakazy nie na wiele się zdadzą. Trzeba się zaprządz do pracy, robić tak, jak robią tamci, ale w zbożnym celu.

Byłoby — powiada *Gazeta Narodowa* — stanowczo za mało tej propagandzie przeciwdziałać tylko na parę tygodni przed wyborami. Te klasy społeczne, w których bezpośrednim interesie leży utrzymanie w kraju spokoju i ładu, cała patryotyczna inteligencya wiejska i miejska, która widzi i uznaje niebezpieczeństwa dla sprawy narodowej, wynikające ze wzrostu siły radykalnych stronnictw socyalnych — jednem słowem wszystkie te czynniki, które przy wyborach stoją przy programie komitetu centralnego i jego kandydatów popierają, powinne po wyborach stale pracować dalej — pracować jak najgorliwiej i wytrwale na rzecz ożywiających je szczytnych ideałów miłości sprawy narodowej i rzetelnego postępu.

Więc po wyborach nawołujemy patryotyczne obywatelstwo do stałej pracy organicznej w duchu narodowym. Róbmy i my wybory, tak samo jak przeciwnicy nasi — nie przez sześć tygodni, ale przez sześć lat — i do takiej pracy należycie się zorganizujmy!

Tak kończy *Gazeta Narodowa*. Jakże się można należycie zorganizować? Organizacya w miastach jest łatwa i czem większe miasta, tem potrzebniejsza, a znając nasze społeczeństwo, utrzymujemy, że natychmiast da świetne rezultaty. Po wsiach — trudniej. Tam jednak gorliwe duchowieństwo może zdziałać nadzwyczajnie dużo, tworząc bractwa religijno-społeczne, których organizacyę zalecił niedawny kongres włoskich katolików w Tarencie. Dlatego o tym kongresie osobno pomówimy.

KRONIKA.

Lwów 27 września.

Sankcya cesarska. Cesarz sankcyonował uchwalony przez Sejm galicyjski projekt ustawy w sprawie regulacyi potoku Pusty (Radosławka) wraz z dopływami.

Zmiana własności. Dobra Zwór i Krzemień Woli Koblańskiej w powiecie samborskim, które były wraz z dobrami Spryń wystawione na licytacyę, kupił z wolnej ręki przed terminem licytacyjnym Franciszek hr. Zamoyski z Urycza. Licytacyę Sprynia wobec tego także odwołano.

Obywatelstwo honorowe nadała gmina m. Gródka staroście p. Władysławowi Federowiczowi i marszałkowi Rady pow. gródeckiej Adolfowi bar. Brunickiemu.

Konkursa rozpisują: Cztery Rady szkolne okręgowe na kilkadziesiąt posad nauczycielskich, mianowicie: w Bochni z terminem do 25 października, w Limanowej i Czortkowie z terminem do 31 października i w Lisku z terminem do 15-go października. — Rada szkolna okręgowa w Podhajcach na kilka posad nauczycieli lub nauczycielek młodszych i tymczasowych; posady te są zaraz do obsadzenia.

Nieporządki na poczcie i telegrafie narażają nieraz publiczność na wielkie nieprzyjemności i straty. Jednemu z naszych prenumeratorów zdarzył się taki wypadek, że nadał w Załużu na stacyi depeszę do Trzciany, w której prosi, aby mu na wyznaczoną godzinę przysłano konie do stacyi Rzeszów. — Tak wyekspedyowano też telegram z Załuża, tymczasem adresat otrzymał zupełnie przekręconą depeszę, bo zamiast Rzeszów napisane było Trzciana. Oczywiście koni na stacyi w Rzeszowie nie było, ale wysyłano je do każdego pociągu w Trzcianie. Dobrze, że to się stało panu

---

2)

SEWER.

(Ciąg dalszy).

Po powrocie z Anglii do kraju, Sewer się ożenił, osiadł na wsi w Szczurowej, i tu zawód rolnika splótł harmonijnie w nierozerwalny węzeł z zawodem powieściopisarza. Zaczął się wówczas drugi najobfitszy okres twórczości Sewera: w dziedzinie powieści ludowej. On jest najwybitniejszym reprezentantem tego kierunku w naszej literaturze, on na tem polu największe zebrał wawrzyny i wywołał wielu naśladowców. Mieszkając na wsi, miał sposobność poznać zblizka i dokładnie przyjrzeć się życiu wieśniaków, przyswoić sobie ich wyrażenia, zauważyć ruchy, poznać zwyczaje i obyczaje, różnorodne skłonności i przekonania, a dokonywał tego zarówno z myślą społeczną, jak i z zamiarem artystycznym.

Dawniejsze opowieści ludowe, pisane np. przez Kraszewskiego, Jeża, przedstawiały stosunki pańszczyźniane. Sewer, Prus, a po części i Sienkiewicz, byli u nas pierwszymi pisarzami, którzy odtwarzali stosunki chłopskie wśród nowych warunków, jakie wywołało zniesienie pańszczyzny. Posługiwali się przytem metodą realistyczną, nie tracąc nigdy miary estetycznej, kreślili zarówno dobre jak i złe strony włościan, rozjaśniając obrazy swoje promieniami poezyi. U Prusa poezya ta płynęła przeważnie z głębokiego, serdecznego uczucia, u Sewera przeważnie z fantazyi i temperamentu. Sewer miał żywe poczucie dekoracyjnej strony stosunków wiejskich, dlatego też tyle wiejskich jego szkiców tchnie atmosferą wiośnianą, pełną woni rozkosznej i świeżości, zbliża się do sielanki, jakkolwiek rzadko kiedy opuszcza ramy rzeczywistości. Sewer daje się wprawdzie daleko unosić swojemu temperamentowi, jego obserwacya nigdy nie jest chłodną, ale pozostaje przecież obserwacyą — podczas gdy naśladowcy Sewera, nie znający tak jak on natury chłopskiej i nie mający tyle co on talentu, wypaczyli uprawiany przez niego *genre* do t. zw. chłopomanii.

Pierwszym szkicem ludowym Sewera była słoneczna „Lusia“, pełna wdzięku, wesołości i przepięknych opisów przyrody. Napisaną ona była w roku 1878; w 10 lat potem na tych samych motywach osnuł Sewer jeszcze piękniejszą nowelę p. t. „Wiosna“, którą śmiało można zaliczyć do arcydzieł naszej belletrystyki. Przeciwieństwo wsi i miasta w poczuciu wiejskiej dziewczyny chyba nigdy piękniej i artystyczniej nie było odmalowane. Marysia przybywa ze służby z Krakowa na czas krótki do swej wioski i czuje się odrazu przyciągniętą wszystkiem, co tu znajduje: polem, łąką, lasem, robotami polnemi, zabawami, jarmarkiem; odrazu czuje się w swoim żywiole szczęśliwą, upojoną. A gdy wraca znowu do miasta, gdy się styka z dawnemi znajomościami, które ją przedtem silnie zajmowały, coś ją odtrąca, coś ją czyni rozdrażnioną, niezręczną, gniewną: to urok wiosny na wsi tak na nią podziałał! Jakże jej oddychać wśród zamkniętej przestrzeni, wśród przepełnionej wstrętnymi wyziewami atmosfery, wśród „freitrów“ i ich kompanów, gdy się dopiero co wróciło z rozległych pól, gdy się dopiero co oddychało czystem, świeżem powietrzem i miało się za towarzystwo tych, z którymi się wychowywało i żyło. Więc dalej na wieś!

— Matusiu, jestem! — zawołała Maryś.

Kobieta się zerwała, rzuciły się w objęcia.

— Ze wszystkiem?

— Ze wszystkiem.

— A niechże ci Bóg da zdrowie.

— Jest przyodziewy pełny kufer, pierzyna i jeszcze coś grosza na żniwa.

— A niechże ci Bóg da zdrowie. I już nie wrócisz do miasta?

— Nigdy! — zawołała dziewczyna, wznosząc rękę w górę. — A teraz spać, bo się na nogach nie mogę utrzymać.

Rzuciła się na matczyne łóżko.

— Tak ci jestem uradowana... matusiu, żeby to tak w niebie!...

Zasnęła....

Sympatyę Sewera dla ludu wywołuje w nim w wielkiej części także jego tkliwa czułość dla maluczkich i osieroconych wogóle. Tkliwość ta, brzmiąca rzewną nutą także w pismach Prusa, objawia się u Sewera już w jego „Szkicach z Anglii“, w króciutkiej nowelce „Jedna noc w Londynie“, w której bohaterem jest młode osierocone chłopię angielskie. W okresie swej twórczości na polu belletrystyki ludowej z lubością kreślił Sewer obrazki z życia sierot wiejskich. Takim obrazkiem jest np. nowelka pt. „Dola“. Czternastoletnia dziewczynka sierota, mająca serce skłonne do wzruszeń sympatycznych, poniewierana przez stryjnę, lękając się kary za cielę zabłąkane, ucieka, próbuje się utopić, potem kładzie się na szynach, ale uratowana, wspomożona datkiem pieniężnym przez podróżnych, dostaje się pod opiekę Marcina, człowieka brzydkiego, również jak ona osieroconego, również jak ona nie doznającego miłości ludzi, a to z powodu swej brzydoty. Dziewczynka choruje. Marcin otacza ją najtroskliwszą opieką, marzy wraz z nią o przyszłości, o pobraniu się i kochaniu; ale smutna dola rwie tę tkankę rojeń, sierota umiera, szczęśliwa, że choć raz w krótkiem życiu zaznała, co to życzliwość serdeczna, co to delikatna tkliwość.

Opowieścią o losach sieroty, tylko na szerszą skalę, jest powieść o żądnym oświecenia „Franusiu Walczaku“. Tu już nietylko ze światem chłopskim, ale i z miejskim mamy do czynienia. Wielkie frazesy o oświacie ludu, pozorne zajmowanie się nią przez sfery zamożnych mieszczan, a w gruncie obojętność lub nawet niechęć wobec rzeczywistych objawów garnięcia się do nauk wśród chłopów; ciężkie przejścia we wsi i w mieście, jakie Franuś przebyć musi, przygarnięcie go przez rodzinę żydowską i śmierć w szpitalu — oto w suchem streszczeniu wątek opowiadania, które miejscami wstrząsa duszą do głębi, a często goryczą ją przepełnia. W zakończeniu jest zestawienie głosu serca z głosem sofistycznego rozumu, który, mając wygodną formułkę w „hyperprodukcyi inteligencyi“, zimno patrzy na straszną dolę biedaków, rwących się do światła i z urąganiem przyjmuje skargi serdeczne.

— I nikt się nie znalazł — wołała matka Franusia z rozpaczą — nikt w takiem mieście, w takiem wielkiem mieście, coby dziecko przytulił, pomógł i nie dał mu umrzeć. A przecież on nie chciał kraść, tylo się uczyć.... Czemużeś nie ukradł choćby bochenka chleba, wtedy daliby ci opiekę, łyżkę strawy i ciepłą izbę, gdziebyś głowę do snu mógł złożyć. A bodajby was ziemia święta pochłonęła!“

Innych stron życia ludu dotyka Sewer w noweli „Dla świętej ziemi“. Pochwycił on tu dobrze jeden z najznamienniejszych rysów charakteru chłopskiego: żądzę posiadania gruntu, będącą zresztą specyalnym jedynie przejawem powszechnej żądzy mienia u wszystkich warstw społecznych i pięknie przedstawił dzieje tej namiętności w kolizyi z uczuciami miłosnemi. Temat ten: żądzy posiadania gruntu jeszcze gruntowniej opracował Sewer w dramacie chłopskim pt. „Marcin Łuba“.

W noweli pt. „Kasia“ doskonale skreślił Sewer obrazek wypuszczenia żołnierzy austryackich ze służby, wrażenia jednego z wypuszczonych, powracającego do wioski rodzinnej, gniew i straszny żal z powodu utraconego gruntu, który matka sprzedać musiała dla pokrycia długu bankowego, zaloty Józka do bogatej wdowy, a odwrócenie się od energicznej, poświęcającej się dla niego sieroty Kasi, którą przecież lubił siarczyście, myśli i postępowanie tejże dziewczyny, opuszczającej wprawdzie chatę Józka, gdy się o wdowę oświadczył, ale wracającej następnie na serdeczne wezwanie jego matki. Mniej są rozwinięte kolizye, wynikłe z naprężonych stosunków pomiędzy Józkiem, jego żoną i Kasią; dlatego też zakończenia niepodobna nazwać zadowalającem.

Nowela „Hanka“ doskonała jest, jako wizerunek bohaterki tytułowej. Dziewczyna biedna, sierota jak Kasia, ale piękna, energiczna i rezolutna, umie sobie sobie dać rady z chłopcami i starszymi. Pragnęłaby się wydać za mąż bogato, ale gdy upatrzony przez nią syn wójtowy nie miał dość siły, by się oprzeć woli ojca, ciągnącego synalka do dziewczyny bogatej, patrzącej „świdrami“, wychodzi za równie ubogiego jak sama, postanawia wraz z mężem dorobić się i stawia na swojem, tak, że wójtowie zaczynają żałować, iż nią dla syna wzgardzili. Miło jest patrzeć na te objawy żywotności, siły i umiejętnego a zręcznego brania się do rzeczy w tych dwojgu wieśniakach, którzy nie skarżą się, lecz pracują wytrwale. Natomiast figury poboczne, jak wójtowie, ich syn, Guliczka, jej córka, lubo wszyscy mają cechy znamienne, wybornie pochwycone, nie są przecież należycie rozwinięte.

Z wielu innych jeszcze powieści ludowych Sewera godzi się wspomnieć o „Przybłędach“. Wszystkie wydatniejsze na wsi figury, wszystkie główniejsze stosunki między jej mieszkańcami występują tutaj na tle dziejów biednej a pracowitej wdowy, którą nieszczęścia zagnały ze stron rodzinnych do Pojawia i zmusiły zamieszkać w opuszczonej chacie na skraju wioski pod lasem. Ma ze sobą ukochanego synka Jasia, któremu wiejscy urwisy zazdroszczą „galantej“ czerwonej czapki. Małe kłótnie między dzieciakami stają się powodem gwałtownych zajść między wdową a bogatymi mieszkańcami wioski, zajść, które się kończą spaleniem chałupy przybłędów i śmiercią Jasia.

W powieści ludowej Sewer pozostał mistrzem aż do końca życia; świadczy o tem zwłaszcza ostatnia jego powieść „Michał Kopeć“, drukująca się teraz w *Czasie*.

W tej powieści, jak w innych, Sewer apoteozuje energię jednostki, jako ważny czynnik w życiu społecznem. Ulubionym jego tematem jest kreślenie walk jednostki, rzucającej się w wir życia, w wir pewnych stosunków, które grożą niebezpieczeństwem, a które opanować należy. To zamiłowanie Sewera uwidocznia się najlepiej już w jednej z jego najdawniejszych nowel pt. „Jedna noc w Londynie“. Nowelka ta kończy się tem, że młody, ubogi chłopak, Anglik, po śmierci ojca wstrzymuje łzy, zaciska pięść i poprzysięga sobie zaopiekować się matką i rodzeństwem i zwalczyć wszystkie przeciwieństwa. Sewer kończy nowelę tak:

„Rzucona myśl!... Kto się podejmie skreślić walkę tego chłopca wśród życia gorączkowego miasta-potwora? Czytelnicy, oddaję wam pióro!“.

(Dokończenie nastąpi).

któremu nie stanowi różnicy wydatek na dorożki, zawsze jednak stracił kilka godzin czasu. Gdyby to jednak była osoba niezamożna, ktoby jej zwrócił wydatek? Może zarząd telegrafów? Albo przypuśćmy wypadek, że lekarz jedzie do chorego, telegrafuje o konie, a tu tak przekręconą depeszę doręczą adresatowi i z winy funkcyonaryuszy telegraficznych chory człowiek pozbawiony zostanie pomocy lekarskiej. Albo naprzykład, gdyby z takiego powodu ktoś na termin nie stanął w sądzie. Drugi wypadek mamy do zanotowania tego rodzaju, że kartę korespondencyjną, zaadresowaną do Bratkowic, poczta Mrowla w Galicyi, wysłano aż do Czech — do miejscowości Brankowice i ostatecznie po całotygodniowej wędrówce, zwrócono ją niedoręczoną temu urzędowi pocztowemu, w którym została nadaną.

Mamy nadzieję, że pp. funkcyonaryusze pocztowi i telegraficzni zechcą uwzględnić, że posyłki, które przez ich ręce przechodzą, dotyczą nieraz rzeczy niezmiernie ważnych i że zatem należy je załatwiać z pewną starannością.

Bankructwo Sądownie zezwolono na otwarcie konkursu do majątku „Jawnej spółki handlowej pod firmą Elias Ochs, M. Rendelstein i H. Giensberg, handel drzewa i eksport desek na skrzynie" w Podwołoczyskach, oraz do majątku Herscha Leiba Hellera, handlarza sukien i towarów łokciowych w Tarnopolu.

„Anbinden". W czasie tegorocznych manewrów — jak donosiły dzienniki — miał w Chyrowie umrzeć pewien żołnierz 9 pp., po odbyciu kary uwiązania do słupa („Anbinden"). Atoli obecnie prokuratorya państwa na wezwanie komendy 10-go korpusu ogłasza, że żołnierz ów ani nie umarł, ani nie zachorował, lecz owszem, uznany był przez lekarza za zdrowego tak przed rozpoczęciem tej kary, jak i po jej odbyciu.

Jubileusz jenerała Galgoczego. W poniedziałek, dnia 30 bm., jenerał Golgoczy, komendant 10-go korpusu, obchodzić będzie 50-letni jubileusz swej służby wojskowej.

Wyrok śmierci przez powieszenie wykonano wczoraj w Kołomyi na Michale Naduraku, jednym z członków bandy rozbójników i morderców, która grasowała na Pokuciu.

Szkarlatyna w Złoczowie szerzy się z taką gwałtownością, że starostwo zamknęło dnia 25 b. m. szkoły ludowe i trzy najniższe klasy gimnazyalne.

Ostatnia posługa ś. p. Sewerowi. Zwłoki śp. Sewera-Maciejowskiego z Krakowa zawieziono do Dołęgi, gdzie je wystawiono na katafalku we dworze p. Güntherowej, teściowej zmarłego, a we środę odprowadzono na miejsce wiecznego spoczynku do Zaborowa, wsi oddalonej o dwa kilometry od Dołęgi. Trumnę zanieśli do grobu na swych barkach literaci. Nad grobem pożegnali zwłoki pp. Wojciech Dąbrowski, Wilhelm Feldmann, Kasper Wojnar i jeden z dołęskich włościan. Poczem zwłoki złożono w podziemiach kaplicy rodziny Güntherów.

Robotnicy kolejowi odcienia socyalistycznego odbyli wczoraj we Lwowie publiczną naradę, na której prym wiódł importowany aż z Wiednia socyalista Dusek, redaktor czasopisma *Der Eisenbahner*. Kolejarze uchwalili rezolucyę domagającą się polepszenia warunków bytu, które dzisiaj wedle ich orzeczenia są wprost nędzne, — oraz wzywającą posłów socyalno-demokratycznych, aby wdrożyli starania o przywrócenie do życia organizacyi kolejarzy, którą w roku 1897 ówczesny minister kolejowy Guttenberg rozwiązał z powodu, że rządy w niej zagarnęli zupełnie socyaliści i uczynili z niej ognisko szerzenia socyalizmu wśród robotników kolejowych.

Samobójstwo. Wczoraj około godziny piątej po południu zastrzelił się w swem mieszkaniu przy ul. Żółkiewskiej l. 28 oficyał magistratu lwowskiego, Rajmund Czermak, człowiek żonaty, liczący około 40 lat wieku. Pracował on dawniej w biurze wojskowem, gdzie mu się [illegible] powodziło, [illegible] ma[illegible] zaciągnął [illegible] kolegom [illegible] długów [illegible] była w [illegible] kartkę [illegible] nędzy [illegible] do żony [illegible] jednego.

Wiele hałasu o nic. Kandydat adwokacki z Śniatyna dr. Dutczak, Rusin, zgłosił się w prezydyum wyższego sądu krajowego we Lwowie do złożenia przysięgi, przepisanej przed otwarciem kancelaryi adwokackiej. Ponieważ nie chciał przysięgać po polsku, a ruskiej formułki przysięgi nie ma, przysięgał po niemiecku. Z wypadku tego *Hałyczanyn* zrobił straszną historyę, dowodząc, że naczelna władza sądowa [illegible] nad Rusinami. *Rusłan* tak przebrał miarę w krytyce, że go zakonfiskowano. Dzisiaj *Rusłan* przyznaje, że zrobił z muchy słonia i tak rzecz wedle faktycznego przebiegu przedstawia: Formułki przysięgi dla adwokatów istnieje tylko w dwóch językach: polskim i niemieckim, bo dotąd żaden adwokat-Rusin nie żądał składania przysięgi po rusku.

Dr. Dutczak wniósł odnośne podanie po niemiecku i podpisał się: Dr. Johann Dutczak derzeit in Śniatyn, a bynajmniej nie uczynił w podaniu wzmianki o tem, że chce składać przysięgę w języku ruskim. Dopiero przed samym aktem przysięgi, wobec gremium sędziów oświadczył, że pragnie przysięgać po rusku. Wiceprezydent sądu wyższego dr. Dylewski okazał drowi Dutczakowi odnośną księgę i objaśnił, że w niej nie ma formułki ruskiej, jakkolwiek, że tłómaczyć jej własnowolnie nie można, albowiem taki przekład wymaga zatwierdzenia ministerstwa. Wobec tego dr. Dutczak oświadczył, że chce składać przysięgę po niemiecku. I tak się stało.

Strach na wielkie oczy. Wiadomość o napadzie na wóz pocztowy między Krasiczynem a Przemyślem, którą notowała cała niemal prasa, okazała się zupełnie fałszywą. Gdy przed kilku dniami wóz pocztowy zjeżdżał gościńcem od leśniczówki na Komarach ku Prałkowcom, kilku młodych ludzi chciało go zatrzymać okrzykiem „stój". W wozie jechało trzech żydów; ci narobili strasznego hałasu z trwogi, ich strach udzielił się pocztylionowi, który też zaciął konie i uciekał ze wszystkich sił aż do Prałkowic. Tam opowiedział wójtowi, że zbójcy napadli na wóz. Wójt zebrał chłopów, uzbroił ich w pałki i siekiery i wyruszył na obławę. Rzeczywiście schwytano trzech młodych ludzi i dostawiono ich do urzędu gminnego. Tam jednak wylegitymowali się, oznajmili, że wóz chcieli zatrzymać w nadziei, że [illegible] i że wygodnie dojadą do Przemyśla. Tymczasem wzięto ich za zbójców... Naturalnie puszczono ich zaraz na wolność [illegible] im już [illegible] publiczny

13° Taki [illegible] i zarazem symboliczny [illegible] Heller nowej swej 3-aktowej sztuce. Ma ona tło obyczajowo-społeczne i w drugim akcie przedstawia jaskinię gry w Monte-Carlo. Osobą główną w sztuce jest kobieta. P. Heller odczytał tę swoją sztukę wobec grona literatów i artystów; uznali oni jego nowy utwór za zajmujący i scenicznie doskonały.

Z prasy prowincyonalnej. Od 1 października b. r. wychodzić zacznie w Nowym Sączu tygodnik *Sądeczanin*.

Przyjemności burmistrzowskie. Z Wiednia donoszą, że pewien tameczny właściciel realności wyzwał burmistrza dra Luegera na pojedynek, ponieważ w sporze owego obywatela z gminą o opłatę za wodę z wodociągu miejskiego burmistrz Lueger wyraził niekorzystną dla niego opinię. Oczywiście dr. Lueger wyzwania na pojedynek nie przyjął, oświadczając, że ani nie pozwalają mu na to jego zasady religijne, ani nie uważa za niehonorowe strzedz interesów gminy, której jest zwierzchnikiem.

Środki przeciwko anarchistom. Korespondent brukselski gazety londyńskiej *The Standard* zaczerpnął z najpewniejszego, jak twierdzi, źródła wiadomość, że pomiędzy rządami wszystkich państw, gdzie się znajdują anarchiści, toczą się układy w sprawie wspólnej walki z tem okropnem stowarzyszeniem. Między innymi środkami zaprojektowano urządzenie kolonii międzynarodowej, w którejby osiedlano anarchistów, i gdzie znajdowaliby się pod nieustannym dozorem.

Francuzi nie wymrą. Dotychczas sądzono, iż Bawarya, ta ojczyzna Gambrynusa, jest krajem który konsumuje najwięcej piwa. Na jednego mieszkańca wypada tam 230 litrów, cyfra bardzo poważna, jeśli wziąć pod uwagę, że niemowlęta nie piją. By dojść do takiej średniej, zacni ojcowie rodzin muszą wypijać ilości bez porównania większe. Najnowsza atoli statystyka poucza, iż we Francyi pewne miejscowości nietylko że nie ustępują Bawaryi pod względem konsumcyi piwa, lecz nawet ją przewyższają. W departamencie północnym na jednego mieszkańca przypada rocznie 265 litrów. Mogąż teraz Niemcy mówić o upadku ras łacińskich?

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: p. Bronisława Zarębianka z Tyszkowic koło Przemyśla 2 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 7, w poł. + 16 R. Bar. 773. Podnosi się. Pogodnie.

Troskliwa.

On. Gdybym się ośmielił pocałować panią w tej chwili... czy krzyczała by pani?

Ona. Niestety, nie! bo mogłabym mamę przestraszyć.

Modlitwa dłużnika.

Znając dobroci Twojej niezmierzoność,
Błagam Cię, Panie, słowy gorącemi,
Dzień szabasowy przedłuż w nieskończoność,
A znajdę błogi spokój na tej ziemi!...

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek po raz VIty „Leta" krotochwila w 3 aktach Ralfa Gobbinsa. — W sobotę (wznowienie) „Walka motyli" komedya w 4 aktach H. Sudermana. Występ G. Morskiej. — W niedzielę po raz VIty „Jabuka" czyli „Święto jabłek" operetka w 3 akt. G. Davisa i M. Kalbecka, przekład Adolfa Kitschmana, muzyka Jana Straussa.

Literatura i sztuka.

* **Ilustracya polska,** na ogół biorąc, podoba się bardzo i zyskuje z dniem każdym coraz większą liczbę prenumeratorów. Pierwsze dwa numera są bardzo bogato wyposażone w ilustracye i w doborową treść. W numerze drugim znajdujemy dwa bardzo aktualne obrazy, przedstawiające budowę baraków i obozowiska żandarmów węgierskich nad Morskiem Okiem, gdyż wieści o usunięciu żandarmów są wręcz zmyślone. Jan Szczepanik pisze o wynalazkach Tesli, a ilustracya przedstawia pracownię tego sławnego Kroata w Ameryce. Siedzi on wśród błyskawic, które strzelają z jego transformatorów. W numerze trzecim zacznie *Ilustracya* podawać portrety całego nowego Sejmu, tak jak podała cały zjazd przemysłowy. Wydawnictwa ilustrowanego na tę skalę prowadzonego jeszcześmy nie posiadali. Życzymy serdecznie dalszego rozwoju.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 25 września.

(Z.) Zachęcona ostatnim spadkiem kursu i słabą dyspozycyą na wszystkich giełdach zagranicznych podniosła dziś kontrmina śmielej głowę i rzuciła znaczne partye walorów na sprzedaż. Najsilniejsze ataki przypuszczono na akcye Länderbanku, Bankvereinu i Rima-Murany. Akcye Länderbanku spadły dziś na 374, aż do ostatnich czasów zaś nie stały one nigdy poniżej 400. Spekulanci na zniżkę w akcyach Länderbanku i Bankvereinu mają obecnie wielce ułatwioną grę przez to, że wiadomo powszechnie, iż oba te banki ulokowały znaczne kapitały w rozmaitych przedsiębiorstwach przemysłowych, które obecnie albo wcale się nie rentują, albo przynoszą dochód znacznie mniejszy, niż dawniej. Są to przedsiębiorstwa jak: nowy tramwaj wiedeński, kolej zębata na Kahlenberg, wiedeńskie koleje lokalne, Nesseldorfska fabryka wagonów, fabryka maszyn dawniej Sigla i inne. W ostatnich dwóch godzinach obrotów dzisiejszych udało się poważnym firmom giełdowym forsownemi zakupnami powstrzymać dalszy spadek kursu tych papierów. — Rozwiązanie kartelu żelaznego z dniem 31 grudnia b. r. ogłoszono już oficyalnie. W tym dniu zwinięte zostaje centralne biuro kartelu, które znajdowało się w Wiedniu przy Krugerstrasse, tudzież centralne biuro sprzedaży w Pradze. Huty witkowickie urządzają sobie osobne biuro sprzedaży, a czeskie osobne.

Z Berlina donoszą dziś bliższe szczegóły o nowych malwersacyach, wykrytych w jednej z niemieckich instytucyi finansowych, o których już od kilku dni krążyły niewyraźne pogłoski. Oto pokazuje się, że w kasie oszczędności w Bremie od lat kilkunastu popełniano kradzieże i fałszerstwa ksiąg. Dziś oczekiwano runu publiczności na tę kasę i zaopatrzono ją w znaczne zapasy gotówki, aby mogła wszystkie wkładki wypłacić i przez to zmniejszyć ogólne zaniepokojenie.

Z Petersburga donoszą, że kilka banków rosyjskich zakłada tam do spółki z kapitalistami amerykańskimi wielki bank oryentalny, którego głównem zadaniem będzie utrzymywać stosunki handlowe z Persyą.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 610·75, węgierskie 612·00, Anglobanki 258·50, Uniony 507·50, Bankvereiny 419·50, Länderbanki 374·50, Ludwiki 428·20, Czerniowieckie 524·00, Elbethale 453·50, Renta papierowa 98·45, srebrna 98·30, austryacka złota 118·85, austr. renta wal. kor. 95·55, **węgierska złota 118·40, węgierska renta** wal. kor. 92·35, dukat 11·32, 20-franków 19·01—, 20-markówka 23·42, rubie 2·53¼.

§ Straty na kursie papierów. Trwale utrzymująca się niepomyślna sytuacya ekonomiczna ujawnia się jaskrawie w wielkiem zdeprecyonowaniu wszystkich niemal akcyj zakładów finansowych, przedsiębiorstw przemysłowych i transportowych. Dla porównania przeciwstawiamy poniżej notowania z roku 1900, kursom obecnym następujących walorów pierwszorzędnych:

	Kursa w r. 1900	Kurs obecny	strata na kursie
Austr. zakład kred. ziemski	969	830	139
Austr. zakł. kr. dla handlu i przemysłu	762	615	147
Węg. Bank kredytowy	758	623	135
Wiedeński Bank-Verein	549	426	123
Union-Bank	627	517	110
Galic. Bank hipoteczny	660	530	130
Wiedeński Tramway	447	227	220
Kolej Buschtehrad	1234	999	235
Kolej północna Ferdynanda	6370	5460	910
Kopalnia węgla Brüx	996	675	321
Czeskie Towarzystwo Montan	1695	947	748
Alpiny „	578	342	236
Półn. czeska kopalnia węgla	1880	1560	320
Praskie Towarzystwo żelaza	2458	1460	1038
Rima Murany	672	402	270

Ogólna różnica kursów powyżej wymienionych akcyj wynosi około 450 milionów koron, jednak dyferencya ta, chociaż tak olbrzymia, nie przedstawia jeszcze całej sumy strat, jakie ponoszą akcyonaryusze. Jeżelibyśmy porównali kursa dzisiejsze z kursami lat poprzednich, to straty te byłyby bez porównania większe. Nie lepiej, a nawet gorzej dzieje się na targach pieniężnych niemieckich.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

Wiedeń 27 września. Tutejszy kupiec Izydor Russ, poddany turecki, wniósł do trybunału administracyjnego zażalenie przeciw zbyt wysokiemu wymiarowi podatku osobisto-dochodowego, powołując się na to, że przedsiębiorstwom austro-węgierskim w Turcyi również przyznawane są ulgi podatkowe. Trybunał administracyjny odrzucił zażalenie, a to z powodu, że w myśl traktatów handlowych przysługują tureckim poddanym ulgi podatkowe tylko co do importu i eksportu transytowego, nie zaś co do podatku osobisto-dochodowego.

Praga 27 września. Odezwa wyborcza niemieckiego stronnictwa postępowego domaga się między innemi zmiany ordynacyi wyborczej Sejmu, a mianowicie ograniczenia prawa wyborczego wielkiej własności i umożliwienia w obrębie tej kuryi reprezentacyi mniejszości, oraz utworzenia kuryi powszechnej. Dalsze postulaty, podniesione w odezwie, są takie: utworzenie w sejmie kuryi narodowych z prawem veta przeciw jednostronnym uchwałom sejmu w sprawach narodowych lub językowych; przyznanie tak Niemcom jak Czechom prawa samodzielnego rozporządzania pewną częścią funduszów krajowych na cele szkolne i naukowe; odgraniczenie niemieckich okręgów parafialnych, sądowych i administracyjnych od czeskich i utworzenie w namiestnictwie osobnego departamentu niemieckiego jako najwyższej władzy krajowej dla niemieckich okręgów administracyjnych; zaprowadzenie niemieckiego języka urzędowego dla władz autonomicznych i państwowych w czysto niemieckich okręgach.

Stronnictwo niemiecko-postępowe postawiło własnych kandydatów w 28 okręgach.

Marsylia 27 września. Przybył tu wczoraj jenerał Voyron, dowódzca wojsk francuskich w Chinach. Jen. Sylvester w imieniu prezydenta Loubeta, oraz minister marynarki wyrazili mu uznanie za dzielne kierownictwo, zaznaczając, że żołnierze francuscy swojem zachowaniem się zjednali sobie uznanie nawet Chińczyków.

W rozmowie ze współpracownikiem *Tempsa* oświadczył Voyron, że podczas pobytu w Chinach działał zawsze w ścisłem porozumieniu z marszałkiem Walderseem, a stosunek wojska francuskiego do niemieckiego był bez przerwy serdeczniejszy niż do wojsk innych mocarstw. Hr. Waldersee bez wątpienia położył na swojem stanowisku wielkie zasługi.

Sofia 27 września. Ajencya telegraficzna bułgarska zaprzecza doniesieniu niektórych pism, że banda zbójecka, która uwiodła amerykańską misyonarkę Stone, uciekła do Bułgaryi i że policya bułgarska jest w porozumieniu z tą bandą.

Leodyum 27 września. Górnicy uchwalili rozpocząć strejk ogólny w całym rewirze węglowym.

Buffalo 27 września. Czołgosza skazano na śmierć zapomocą elektryczności. Stracenie nastąpi w tygodniu, który się zacznie 28 października.

Rzym 27 września. Znani anarchiści i nihiliści książę rosyjski Nakszidze i jego żona, którzy mieli pobyt w Rzymie zakazany, zostali wczoraj aresztowani. Książę ten w roku 1887 był skazany na śmierć z powodu udziału w spisku na życie cara. W roku 1886 wydalono go z Francyi za agitacyę anarchistyczną. On i jego żona odstawieni będą do granicy.

Port of Spain (na antylskiej wyspie Triaidad) 27 września. Wedle nadeszłych tu wiadomości, Wenecuela notyfikuje jutro mocarstwom wojnę wydaną Kolumbii.

Kraków 27 września. Na podstawie rozmowy z profesorem Kasparkiem i otrzymanego od niego upoważnienia można zapewnić, że nieprawdziwą jest wiadomość jednego z pism lwowskich, jakoby prof. dr. Kasparek zamianowany został szefem sekcyi w ministerstwie wyznań i oświaty i że z profesorem Kasparkiem nikt w podobnej sprawie się nie porozumiewał.

Również nieprawdziwem jest doniesienie tego samego dziennika, że JE. prezydent Czyszczan zgłosił dymisyę wobec ministra sprawiedliwości Spens-Bodena, i że na jego miejsce zostanie prezydentem apelacyi Excelencya Madejski. Już sama forma wiadomości „zgłosił dymisyę" nasuwa wątpliwość co do prawdziwości całego doniesienia, które jest powtórzeniem pogłosek, jakie obiegały jeszcze przed nominacyą Ekscelencyi Czyszczana na prezydenta apelacyi.

Tanger 27 września. W Fezie sfanatyzowany motłoch znieważył i ciężko zranił jakiegoś Portugalczyka.

Londyn 27 września. Do *Times*'a donoszą z Simli: Deszcz trzydniowy poprawił znacznie widoki żniw. Spodziewają się obecnie bardzo dobrych zbiorów.

Kraków 27 września. Przed trybunałem przysięgłych stanął dziś wyrobnik Wasyl Hryza, obwiniony o kradzież banknotu na 1.000 koron, który dzierżawca majątku p. Skoupil otrzymał od swojej żony. Podczas rozprawy pokazało się, że banknot jest fałszywy i właściwie stanowi reklamę jakiejś firmy handlowej. Takie „banknoty" krążą od niedawna w znacznej ilości po Krakowie i okolicy. Rozprawę karną odroczono.

Londyn 27 września. *Daily News* donosi, że wybuchł poważny zatarg między lordem Kitchenerem a ministrem wojny Brodrick'em. Minister żąda, aby Kitchener cofnął pewne rozporządzenie, on jednak wzbrania się to uczynić, i podał się do dymisyi. Rząd zwrócił się o interwencyę do pewnej bardzo wybitnej osobistości.

Kraków 27 września. W poważnych kołach tutejszych utrzymują, że delegat Laskowski ustępuje z delegatury namiestnictwa i przenosi się do majątku Brzanówka, ale donosienia o jego wicemarszałkowstwie są przedwczesne. W tych samych kołach mówią, że delegatem namiestnictwa w Krakowie zostać ma starosta rzeszowski Federowicz.

Wiedeń 27 września. Dziś o 11-tej przed południem przybył tu z Tryestu batalion niemiecki, powracający z Chin. Na dworcu kolejowym powitał go komendant korpusu a potem przemawiał burmistrz Lueger, który wyraził nadzieję, że pobyt żołnierzy niemieckich w Wiedniu przyczyni się bardziej jeszcze do zacieśnienia serdecznych węzłów, łączących Austryę z Niemcami.

Następnie udał się batalion czwórkami przez miasto, gdzie oczekiwały nań tłumy publiczności, na plac Schwarzenberga i w dziedzińcu zamku cesarskiego oddał chorągiew w ręce austryackich oficerów. Przy uroczystości złożenia chorągwi obecnym był Cesarz Franciszek Józef, który przybrany był w uniform niemieckiego marszałka polnego. Po tej uroczystości udali się niemieccy żołnierze do koszar. Wieczorem odbędzie się obiad dworski, na który zaproszono oficerów niemieckich.

Wiedeń 27 września. Kursa giełdy wiedeńskiej.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	252.52
„ „ „ „ „ 1889 3%	243.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	490.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	256.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	244.00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	79.50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	92.60

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 15·80, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 396.50, Clary 40 zł. m. k. 156.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 76.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 65.00, Ofen 40 zł. 68.00, Palffy 40 zł. m. k. 169.50. Czerw. krzyża austr. 10 zł. 46.75. Czerw. krzyża węg. 5 zł. 23·75, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 58.—, Salma 40 zł. m. k. 233.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 79.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 276.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 394.—.

Wiedeń 27 września. (Giełda towarowa). Cukier na październik, grudzień 20·70. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 41·00.

Berlin 27 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·40. Spirytus 42·00.

Paryż 27 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·17. Mąka („Fleur de Paris") 27·30.

Frankfurt 27 września. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 191·75. Koleje państwowe 131·10. Alpiny 000·00. Disconto 169·30. Laura 000·00. Tendencya silna.

Wiedeń 27 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 7·96—7·97, na wiosnę 8·41—8·42; żyto na jesień 7·16—7·17, na wiosnę 7·39—7·40; kukurudza na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·56—5·58, na maj-czerwiec 5·43—5·44; owies na jesień 6·96—6·97, na wiosnę 7·33—7·34. Rzepak na sierpień-wrzesień 14·00—14·10, na wrzesień-październik 0·00—0·00, na styczeń-luty 0·00—0·00. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. Tendencya: kursa żyta silna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 27 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·81—7·82, na kwiecień 8·25—8·26; żyto na październik 6·76—6·77, na kwiecień 7·02—7·03; owies na październik 6·62—6.63, na kwiecień 7·01—7·02; kukurudza na wrzesień 5.12—5·13, na maj (1902) 5·13—5·14. Rzepak na 00·00—00·00. — Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna: dobra. Tendencya lepsza. Pogoda: piękna.

Lwów 27 września (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 426·00 do 433·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 525.00 do 535.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 530.00 do 540·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 360·— do 380.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 358.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat, z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·30 do 98·—, 4 proc. los. w 50 lat 89.30 do 90·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.00 do 99.70 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93·80 do 94·00. 4 proc. los w 41 i pół latach 93.50 do 94.20, 4 proc. los w 56 lat 90·50 do 91.20.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·00 do 96·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·— do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1878 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 92.50 do 93.20, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·50 do 88·20, 4½% po 200 koron 97·— do 97·70.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·35. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 252·50 do 254.50. 100 marek niemieckich 117·— do 117·50.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku
(Czas środkowo-europejski).

POCIĄG posp. przych. o godz.	osob.	
		Do Lwowa z: (na dworzec główny)
12·15	—	Czerniowiec, Ickan, Jass, (Constancy, Bukaresztu)
2·31	—	Krakowa (Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego, Berlina Wrocławia, Warszawy i Wiednia)
—	3·35	Podwołoczysk, Grzymałowa,
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcimia, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa)
—	6·20	Czerniowiec, (Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza)
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławocznego (Chyrowa, Borysławia, Kałusza i Pesztu)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15/6 do 15/9, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kerösmezö, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
1·25	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·25	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
—	5.50	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·36	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla,
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Köresmezö
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9.50	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego.
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia
		(na dworzec „Podzamcze")
—	8·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola,
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·20	—	Podwołoczysk. Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego.
Odchodzą		**Ze Lwowa do: (z dworca głównego)**
12·45	—	Krakowa, Rozwadowa, via Przeworsk, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina.
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora. Jasła, Stróż, Rozwadowa, via Dębica, Wieliczki.
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	6·25	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor,
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·20	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróż, Tarnowa, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Kerösmezö
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina,
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Chyrowa, Mezö-Laborcza, Pesztu, Oświęcimia.
—	[illegible]	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·30	Czerniowiec, Itzkan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Bertometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia. Rozwadowa, via Przeworsk, Rzeszowa, Orłowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Zakopanego i Wieliczki
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		(z dworca „Podzamcze")
—	6·48	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy. Kopyczyniec
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk,
[illegible]	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety ajencya dzienników J. St. Sokołowskiego w Pasażu Hausmana l. 9 od 7mej rano do 8mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II, drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

2)

W KARPATACH

Obrazek rumuński

przez

Carmen Sylvę.

(Ciąg dalszy).

Dzieci wzięły się za ręce, wróciły zwolna i nie bez wysiłku otworzyły drzwi żałobne. Ojciec nie poruszył się; oczy jego tylko zwróciły się na dzieci, które patrzyły na umarłą i nie śmiały się zbliżyć. A martwa matka zdawała się uśmiechać do nich.

— Dobranoc, ojczulku! — rzekła nareszcie dziewczynka, podchodząc, a zęby jej szczękały ze strachu i zimna.

— Dobranoc, Magdaleno, moja mała Mad. Dobranoc, Benno. Dobranoc! Zostawcie nas razem.

Odeszły, że obecność ich była mu przykrą. Rzuciwszy na trupa ostatnie nieśmiałe spojrzenie, wyszły po cichu, zanosząc we włosach łzę ojca do zimnego łóżeczka, przy którem dziś nikt nie stanie, by posłuchać, jak mówią modlitwę.

Ach! tak, rozproszyły jego słodkie marzenia! Jak u rannego, którego czucie odrętwiało na chwilę, krok jeden na posadzce lub potrącenie łóżka wywołuje nowy paroksyzm bólu, tak widok dzieci przywrócił mu świadomość rzeczywistości; ponowna burza wezbrała w jego piersi.

Podniósł się i postąpił parę kroków, poczem rzucił się na zmarłą, okrył pocałunkami jej ręce złożone, jej usta, jej oczy; cienkie przepysznych włosów, które spadały, jak złocista fala, szlochał i płakał, jak szalony. Potem padł na szezlong w kącie pokoju i wił się na nim, pokonany przez ból okrutny, który go dusił i dech mu tamował. Naraz zerwał się i gwałtownem szarpnięciem otworzył okno, by zaczerpnąć powietrza. Śnieg i wicher wpadł rozszalałym wirem i pogasił wszystkie światła. Nie widzieć jej przez te ostatnie godziny, w ciągu których oczy jego mogły jeszcze spoczywać na jej ukochanej twarzy... nie! tego nie zniesie! Zamknął okno z wysiłkiem i drżącą ręką pozapalał znów gromnice.

Leżała cicha i uśmiechała się do niego. Pod jego pocałunkami usta jej rozchyliły się i ukazywały lśniące, białe zęby. Szał go ogarnął, — chciał ją wyrwać z tej trumny i pogrześć na własnem sercu. Złożył ją w grobie, ją, która przed kilku godzinami zasypiała w jego objęciach snem uzdrawiającym, jak mniemał! Nie poruszył się, a ona spała ciągle... stopniowo zaczęło mu się zdawać, że ona już nie oddycha, a gdy przyłożył swe usta do jej ust, były zlodowaciałe!... Zaczął znów chodzić po pokoju, wyrywając sobie włosy. Przypomniał sobie dzień, w którym otrzymał list z propozycyą zbudowania linii kolei żelaznej w Rumunii. Zapytał z wahaniem żony, czy będzie miała odwagę pojechać sama z nim i z dwojgiem małych dzieci do tego nieznanego kraju.

— „*Very well, dear!*“, odpowiedziała spokojnie, jakgdyby rozumiało się to samo przez się.

Wątła Mad zasłabła, a matka, strwożona, wyskoczyła boso z łóżka podczas mroźnej nocy, i to wystarczyło, by ten fatalny klimat śmierć jej zadał! Jakże mógł być do tego stopnia nieprzewidującym? Dręczyły go teraz gorzkie wyrzuty. Chwycił za leżący na prostem sosnowem biurku pistolet, nabił go i przytknął do skroni.

Wtem przyszły mu na myśl dzieci i zdawało mu się, że słyszy wyraz: „Podły!“ Odłożył broń, wzdychając, usiadł znów przy stole i objął obiema rękami głowę, zdecydowany znosić ten ból niewysłowiony. Zamglone oczy jego ujrzały ponownie kraj rodzinny, widziały matkę, podtrzymującą w objęciach jego młodą żonę, konającą prawie po urodzeniu pierwszego ich dziecka. Wówczas także był bliskim obłędu z rozpaczy, ale energia matki dodała mu siły i odwagi. A tu nie miał nikogo, nikogo.

— Och! matko, matko! gdybyś tu wiedziała! — zaszlochał.

Wielka bryła śniegu runęła z dachu z głuchym łoskotem i potrąciła o okno, spadając. Była to noc, mogąca zbudzić umarłych. Ale ona się nie obudzi, ona, która była niedawno taka pełna życia, dziś martwa na wieki! Z jaką cierpliwością znosiła wszystko — zupełne odosobnienie, długą zimę, obcą mowę dookoła, ubogą siedzibę. W domu ojcowskim miała wodotryski i posadzki marmurowe, Murzynów, posłusznych na jej najlżejsze skinienie, — a tutaj podłogi przykryte nędznymi dywanami, ściany wapnem pobielone i surową, poważną samotność gór. Zamiast owoców i kwiatów ojczyzny podzwrotnikowej, kilka krzaków dzikich jagód. Zaopatrzenie się choćby w chleb i mięso przyczyniało tysiączne trudności. Nie skarżyła się nigdy, ale rozpłakała się, gdy pewnego dnia przyniósł jej koszyk brzoskwiń z miasta.

— Klaryso! — szepnął — i doznał pewnej ulgi, słysząc, że burza głos jego zagłuszyła. Dwadzieścia razy powtórzył to imię, poczem, jakby przerażony jego dźwiękiem, umilkł.

Tak minęła ta długa noc zimowa. Burza ucichła; głęboką ciszę przerywały jedynie bryły śniegu, spadające z drzew i z dachów. Śnieg leżał tak wysoko, że ani ludzie, ani konie nie mogli sobie utorować drogi. W klasztorze w Sinaia rozległ się wszakże dzwon, wzywający na pogrzeb. Zakonnicy naradzali się z wieśniakami i strzelcami: jak przewieźć nieboszczkę z Ivoru na cmentarz do Poiana-Zapului, o godzinę drogi odległy? Wieśniacy oświadczyli, że bawoły najlepiej sobie poradzą, i zajechali z dwoma bawołami przed dom żałobny.

Inżynier Delorme stał w progu spokojny i zimny na pozór; ze zdumieniem spojrzał na czarne bawoły z powykręcanemi rogami, tonące po kolana w śniegu. Dano mu wyjaśnienie, którego wysłuchał tak obojętnie, że przybysze sądzili, iż ich nie zrozumiał. Dał im znak, by weszli. Zakonnik w szatach kapłańskich zbliżył się do zwłok i pokropił je wodą święconą, odmawiając modlitwy. Delorme uciekł, by nic nie słyszeć; dzieci pytały, dlaczego biją tak głośno młotkiem w pokoju mamy. Służąca zalewała się łzami.

— Płaczesz, Marico? — spytał chłopczyk, podnosząc ku niej twarzyczkę od łez wilgotną.

Mad, która wysunęła się niepostrzeżenie, wróciła bardzo blada.

— Zamykają mamę do pudełka i zabijają gwoździami wieko; nie pozwól im, pójdź!

Ciągnęła Maricę za rękę, a ponieważ dziewczyna iść nie chciała, przeto maleńka pobiegła znów do pokoju, rzuciła się na jednego z ludzi i zabrała mu młotek.

— Tam jest moja matka! — krzyknęła po rumuńsku, a oczy jej stały się czarne z gniewu.

— Nie, — odparł stary wieśniak i przeżegnał się — twoja matka jest w niebie, przy Panu Bogu; jej już tu w tem nima. Pójdź, pokażę ci, dokąd poszła. Tu są stare suknie, których już nie potrzebuje.

Wziął za rękę zdumione dziecko i zaprowadził je łagodnie do sąsiedniego pokoju.

— Patrz, widzisz to miejsce, gdzie chmury się rozdzielają? twoja matka weszła tamtędy do nieba.

— Ja tam także chcę iść, ja chcę! — wołało dziecko.

Wieśniacy wzięli trumnę na ramiona; pogoniono bawoły naprzód, żeby torowały drogę, potem poszedł zakonnik z długą brodą, za nim śpiewak kościelny z kadzielnicą, wreszcie chłopi z trumną i Delorme sam, by ją towarzyszyć przez cztery długie godziny, aż na cmentarz w Poiana-Zapului.

Czarne chmury otulały górę, niby płaszcz wielki, poprzedzierany szczytami sosen obarczonemi śniegiem. W dole, przecinając czarną linią tę białość, płynęła Prahova krą pokryta. Droga była ciężka, a wieśniacy musieli często stawiać trumnę, by ocierać czoła. Delorme zatrzymywał się wśród śniegu samotny i milczący; wiatr lekki ale mroźny poruszał jego włosami i ubraniem. Odczuwał zimno, po spędzonej na czuwaniu przy zwłokach nocy. Nad grobem ksiądz odmówił jeszcze kilka modlitw, w otoczeniu wieśniaków w kaftanach futrzanych. Delorme pozostał, dopóki nie została rzucona ostatnia grudka ziemi; sam okrył mogiłę gałęźmi sosnowemi, na które nagromadził masę śniegu, jak gdyby nie mógł dostatecznie osłonić ukochanej. Poczem, jak mógł najszybciej, wracał do domu; forsowna droga przywróciła lekkie rumieńce na twarz jego.

Nie zdążył dojść do siebie, gdy otoczyli go robotnicy i zaczęli opowiadać po rumuńsku, po włosku, po niemiecku, po serbsku o szkodach zrządzonych w ciągu nocy przez burzę, która zniszczyła roboty kolejowe i poniosła mosty wszędzie bardzo daleko. Prahova, ciągle jeszcze wezbrana, zagrażała swoim tamom. Trzeba, żeby pan inżynier szedł zaraz. Chciał dosiąść swego konia, ale powiedziano mu, że droga była nie do przebycia. Niepokojące wieści mnożyły się.

Późno popołudniu powrócił Delorme do domu, i zastał dzieci przy zabawie: zrobiły ze śniegu trumnę i chciały się w nią obie położyć. Uniósł się, zgromił piastunkę, zajętą w kuchni; tłomacząc się, zapewniała, że dzieci koniecznie chciały się bawić. Wówczas przypomniał sobie, że nie miał nic w ustach od dnia poprzedniego. Dzieci przyniosły jedzenie, z uciechą usługując mu na wyścigi. Uśmiechnął się mimowoli, lecz jednocześnie oczy jego napełniły się łzami; wstał i przeszedł do swego pokoju już uporządkowanego, z którego zniknął wszelki ślad smutnego obrzędu. Usiadł przy biurku i usiłował przeglądać papiery urzędowe, niebawem wszakże, wyczerpany, rzucił się na szezlong i zasnął.

(Dokończenie nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni [illegible]niarza.